Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament	przy odbiorze mies.	w eksped. kwart.
przy odbiorze	zł. 0,85	zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„ „ 3,12,
pod opaską w Polsce	„ 1,00	„ „ 3,00,
w agenturach	„ 0,95	„ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Nr. 111 | **Toruń - Poznań, sobota 18 września 1926 r.** | **Rok 4**

Pomorzanie do szeregu!

„Drang nach Osten."

Ponownie wzywamy do stworzenia jednolitego frontu pomorskiego, boć przecież wszyscy Pomorzanie dobrze sobie zdawali i zdają sprawę, że rozbicie Pomorza na liczne obozy i partje było na rękę: 1) naszym wrogom zewnętrznym, 2) naszym wrogom wewnętrznym, 3) licznym spryciarzom i karjerowiczom i 4) bo nie było stąd silnego wyraziciela opinji i postulatów Pomorza.

Przynależność Pomorza do Polski jest dla Niemiec - Prus solą w oku. Polskie Pomorze przerywa pochód niemczyzny na Wschód, tworzy pierwszą barjerę przeciw odwiecznemu „Drang nach Osten"

Niemcy po całym świecie rozgłaszają, jak straszna krzywda im się dzieje, gdyż Pomorze odgradza ich od „wiecznie niemieckich" Prus Wschodnich. Twórcy traktatu wersalskiego widocznie zbyt mało zagłębiali się w tajniki wielowiekowej polityki niemieckiej i krwiożerczej ich ekspansywności, nie zdawali sobie sprawy, jakim to sposobem krzyżacy, a po nich Hohenzollernowie zdobyli Prusy Wschodnie, nie uprzytomniali sobie wcale, że, pozostawiając Prusy Wsch. przy Niemczech, tworzą to samo niebezpieczeństwo ponownie, które doprowadziło do wzrostu prusko - niemieckiej potęgi, do rozbioru Polski i wreszcie do zachłanności cesarstwa prusko- niemieckiego.

Wiemy, że plebiscyty na Warmji i Mazurach zawdzięczamy głównie masońsko - żydowsko - niemieckiej intrydze, której rzecznikiem był Lloyd George, wiemy też, że tymże intrygom zawdzięczamy smutny wynik plebiscytu

Niemcy — sami nazywają Prusy Wschodnie wysuniętym bastjonem i bramą wypadową w obszary słowiańskie, a tem samem zdradzają wyraźnie swoje zamiary. Łączność z tą wschodnią swą fortecą zdobyć chcą koniecznie przez przyłączenie Pomorza —, a tymczasowo choćby tylko tzw. korytarza gdańskiego z Gdańskiem — do Prus.

Przyłączenie to dałoby Niemcom równocześnie drugą korzyść, bo odcięcie Polski od morza i dolnej Wisły, uzależniłoby Polskę wpierw gospodarczo od Niemiec, a w razie wojny przerwałoby, jak w wojnie bolszewickiej, gdy Gdańsk nie dopuścił dowozu amunicji i materjału wojennego, połączenie Polski z Francją.

Niemcy krzyczą, że muszą zdobyć bezpośrednią lądową komunikację z Prusami Wsch., a mają przecież tranzyt kolejowy przez Pomorze i wolny dojazd morzem, gdy natomiast Polska ma stracić bezpośrednie połączenie z morzem.

Niemcy twierdzą, że Prusy Wsch. są „urdeutsches Land", że muszą być złączone z Niemcami, lecz nawet ich własne spisy ludności, choć były grubo fałszowane, wykazują że Warmja i Mazury są przeważne polskie. Nam nie przyznano (z powodu intryg) czysto polskich obwodów w Złotowskiem, w Pomeranji, na Śląsku i Prusach Wschodnich, — lecz Niemcy śmią żądać przyłączenia do nich polskiego Pomorza, które jest więcej polskie, niż Prusy Wsch. są niemieckie.

Niestety, dotychczas nasza polska dyplomacja — wedle zdania Pomorzan — nie doceniała należycie tych momentów, nie informowała należycie dyplomatów zagranicznych, nie podkreślała ich należycie w Genewie, a podczas pertraktacyj wersalskich ówczesny rząd Piłsudskiego i Moraczewskiego nie poparł w tym kierunku Komitetu Narodowego z Dmowskim na jego czele. Nasze rządy niestety nie dość energicznie broniły pozycji polskiej nad morzem tak dalece, iż mogły powstać nawet podejrzenia, iż pewne wpływowe koła polskie gotoweby były wejść w konszachty z Ligą Narodów i Niemcami o odstąpienie Pomorza lub tzw. korytarza gdańskiego Niemcom za wynagrodzeniem terytorjalnem w innej stronie i wzamian za rekompensaty gospodarcze (pożyczka, układ handlowy i t. p.).

Jeżeli Niemcy — nigdy nienasycone — żądają oddania Pomorza i Śląska — my z rzeczywistem i daleko sprawiedliwszem uprawnieniem przeciwstawmy żądania nasze, a uzasadniajmy je również dowodami historycznemi, etnograficznemi, gospodarczemi i politycznemi. Odczuwamy niestety, że najwpływowsze koła nie doceniały i nie doceniają znaczenia Pomorza dla Polski, że nie umiały czy nie chciały dość dobitnie uwydatnić momentów, które w interesie pokoju domagają się nie tylko zachowania Pomorza, lecz również rozszerzenia jego granic, a także ściślejszego złączenia Gdańska z Polską.

Jeżeli nasza dyplomacja tak jest chwiejna, słaba i ustępliwa, że nawet nie przeciwstawia zachłanności niemieckiej silnej argumentacji polskiej, — a broń Boże nie śmie przeciwstawić głupim żądaniom niemieckim prawdziwie uzasadnionych, sprawiedliwych żądań polskich, jeżeli nasza dyplomacja zbytnio ulega wpływom międzynarodowym i pozwala spychać Polskę na szary koniec, — to my, Pomorzanie, sami musimy podnieść męski głos w tej sprawie — tak jak sami silnie poparliśmy Komitet Narodowy w Wersalu wbrew zdaniu i zamiarom ówczesnych rządów warszawskich.

My Pomorzanie sami winniśmy stworzyć zgodny silny front pomorski, który niezłomnie stać będzie na straży morza, który potężnie krzyknie w świat: „Spróbujcie, chyba po naszych trupach, — chyba wpierw w pustynie zamienicie Pomorze, — inaczej go nie posiądziecie".

A na zachłanne krzyki niemieckie — my podniesiemy głos: „Pomorzu i Polsce krzywda się stała, — dlatego żądamy korektury granic, a mianowicie: oddania Pomorzu ziemi złotowskiej i czysto polskiego (kaszubskiego) obszaru w Pomeranji. Żądamy przyłączenia polskiej Warmji, całego Przywiśla, Mazur i Opolskiego".

Niemcy mawiali: „Die beste Abwehr ist der Hieb". Jeżeli Niemcy szantażem i intrygą chcą zdobywać Pomorze, dopóki im nie nadarzy się okazja zbrojnego najazdu, my zawczasu winniśmy dyplomatycznie zaatakować Niemcy i zakwestjonować prawność posiadania wspomnianych obszarów, — a nawet całych Prus Wschodnich, a gotowymi też być musimy do odparcia zbrojnego napadu czy to przez Gdańsk, czy ze strony Prus Wsch., czy z zachodu.

Takie energiczne i niezłomne postawienie kwestji pomorskiej i wogóle naszego stanowiska musi zniewolić naszą dyplomację do zajęcia zdecydowanego stanowiska wobec Ligi Narodów i wobec Niemiec.

Niemcy i Liga Narodów muszą wiedzieć, że najmniejsza próba uszczuplenia naszych granic nieodwołalnie stanowi „casus belli", z którego oczywiście wywiązaćby się musiała nowa wojna europejska. Musimy dyplomacji zagranicznej bez ogródek powiedzieć, że nie chcemy być kopciuszkiem, że żądamy raczej pełnej sprawiedliwości i zupełnego równouprawnienia. Jeżeli warszawska dyplomacja nie ma odwagi i śmiałości, — to my „niekulturalni" Pomorzanie dodamy jej dostatecznej tężyzny.

Co się dzieje z budżetem?

Gdzie się podziewają pieniądze? — Nadmierna konsumcja M. Spraw Wojsk. — Dlaczego przekroczono budżet na III. kwartał.

Warszawa, 15. 9.

Kancelarja sejmowa otrzymała wczoraj przedłożenie rządowe o uzupełnieniu prowizorjum budżetowego za trzeci kwartał i o prowizorjum budżetowem na kwartał czwarty. Ustawę tę Rada Ministrów uchwaliła dnia 10 bm.

Kredyty za III kwartał mają być uzupełnione o 16.654.013. Zwiększono kredyty dla Prezydenta Rzeczypospolitej o 703 729, wskutek „potrzeby dostosowania przeniesionej do Zamku królewskiego siedziby Prezydenta Rzeczypospolitej do wymagań reprezentacyjnych", dla M. S. Z. zwiększono kredyty o 1.265.285 zł. naco „składa się zwiększenie funduszów specjalnych, reszta wydatku na komisję zagr. ekspertów finansowych oraz zaległe zobowiązania b. przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Rosji i b. przedstawicielstwa polskiego w Turcji".

Na Ministerstwo Spraw Wojskowych zwiększono o 12.230.000 zł. wskutek potrzeby uzupełnienia stanu koni oraz konieczności wykończenia niezbędnych i pilnych robót budowlanych tudzież zwiększenia kredytów na cele przemysłu wojennego.

Na min. oświaty wydano 2.355.000 zł. z powodu konieczności pokrycia potrzeb szkolnictwa wyższego, które w pierwszem półroczu nie było w dostatecznej mierze zaspokajane.

Prowizorjum budżetowe na czwarty kwartał przewiduje wydatki na administrację w sumie 482.343.090 zł. Na przedsiębiorstwa 2.442.564 zł., razem 484.785.654 zł.

Wydatki administracyjne dzielą się następująco:

Prezydent Rzplitej	307.230
Sejm i Senat	2 426 051
Kontrola państw.	1 001 677
M. S. Zagr.	9 686 486
M. S. Wojsk	158 575 523
M. S. Wewn	44 983 120
M. Skarbu	101 957 907
M. Sprawiedliwości	23 082 437
M. Przem. i Handlu	3 106 883
M Kolei	839 600
M. Rol. i Dóbr Pań.	7 768 503
M. Oświaty	72 350 000
M. Robót Publ.	19 305 894
M. Pracy i Op. Społ.	27 798 046
M. Reform Rol.	8 766 328

W uzasadnieniu prowizorjum wskazuje, że suma kredytów na IV kwartał nie odbiega naogół od sumy kredytów na trzeci kwartał łącznie z kredytami dodatkowemi. Zwiększenie wydatków w Min. Skarbu nastąpiło o kwotę 13.187.407 z czego na długi państwowe przypada 11.846.000. reszta zaś na pensje kawalerów Virtuti Militari zaległe od roku 1922. Wśród nowych kredytów zamieszczono sumę 2 miljonów na pomoc finansową dla miast, które na cele inwestycyjne zaciągnęły pożyczki od tow. Ullen and Comp. Pomoc ta udzielana jest w ten sposób, że wspomnianym miastom pozostawiono w formie pożyczki wpływy osiągnięte z podatku od nieruchomości w r. 1927 w całości, a w latach 27/8 w połowie. Zwrot pożyczek ma nastąpić do końca roku 1933. (W)

Ustawa przemysłowa.

Na kolanie i przy pomocy dekretu.

Warszawa, 15. 9. (Pat.)

Dn. 14. września b. r. odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu pod przewodnictwem p. min. przemysłu i handlu inż dr. Kwiatkowskiego i przy udziale delegatów 40 organizacyj gospodarczych konferencja w sprawie zmian w rządowym projekcie państwowej ustawy przemysłowej, która ma być wydana w drodze rozporządzenia prezydenta Rzplitej. P. minister w dłuższem przemówieniu zaznaczył, że wydanie ustawy przemysłowej wysuwa się na pierwszy plan poczynań rządu w kierunku uzdrowienia życia gospodarczego. Ustawa ta bowiem zunifikuje obowiązujące dotychczas na ziemiach polskich różnorodne ustawy i postanowienia przemysłowe, a tem samem usunie w interesie państwa i społeczeństwa anomalję, utrudniającą rozwój przemysłu i handu.

Po zreferowaniu zmian w projekcie ustawy przez p. dyrektora Dobieckiego, obrady toczyły się głównie dookoła trzech zasadniczych kwestyj objętych projektem, a mianowicie:

1) formalności, związanych z wydawaniem pozwoleń na zakłady przemysłowe,

2) uzgodnienia sprawy wykonywania rzemiosła i

3) przywileju organizacji cechów.

Zebranie nie ujawniło żadnych poglądów sfer gospodarczych co do poszczególnych tez projektu ustawy, przeto p. minister, podkreśliwszy konieczność wydania powyższej ustawy w jak najkrótszym czasie, zapowiedział zadecydowanie kwestyj spornych w ustawie przez czynniki rządowe, biorące prawną odpowiedzialność za odnośne rozporządzenia i zaznaczył, że projekt będzie przedstawiony radzie prawniczej do opinji przed wniesieniem go na Radzie Ministrów.

Projekt ustawy w redakcji, przedstawionej przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu Radzie Ministrów będzie rozesłany również zainteresowanym organizacjom gospodarczym.

Wygodni rekruci.

Znakiem czasu pacyfikacji jest następny wypadek, który wydarzył się w ostatnich dniach w Szwecji. 125 poborowych, których powołano pod broń, by służyli ojczyźnie, królowi i przygotowali się do twardego życia żołnierskiego załadowano do wagonów towarowych — jak to często bywa z rekrutami — by ich odtransportować do miejsca przeznaczenia. Rekruci zaprotestowali jednak przeciw „tego rodzaju traktowaniu ludzi" a ponieważ zanosiło się na „rewoltę przed zaprzysiężeniem" władze wojskowe postarały się dla rekrutów o wygodne wagony osobcwe. Jak też ci „żołnierze" dadzą sobie radę z tem wygodnictwem w koszarach i w polu.

Ze świata.

Rewolucja tytuniowa na Kubie.

Havana, 14. 9.

W kraju sławnych cygar i doborowego tytuniu wybuchła mała rewolucja. Przedsiębiorcy przemysłu tytuniowego sprowadzili sobie ze Stanów Zjednoczonych techniczne urządzenia do swych fabryk, by zmniejszyć koszty produkcji swych sławnych wyrobów tytuniowych. Chciano zaprowadzić produkcję masową. Wywołało to jednak energiczny protest pracowników tytuniowych. będących w obawie że techniczne ulepszenia zagrożą ich egzystencji. Po długich korowodach osiągnęli wreszcie, że maszyny odesłano zpowrotem do Stanów Zjednoczonych.

Odkrycie w bóżnicy w Bucharze.

Moskwa, 15. 9.

Uczony rosyjski Lurie odkrył w starej bóżnicy w Bucharze stare napisy hebrajskie, wmurowane w mury synagogi. Gmina żydowska w Bucharze jest jedną z najstarszych na świecie, a wiek napisów oblicza Lurie na 1000 lat. Poza tem mają one posiadać dużą wartość naukową. Sowiecka Akademja Naukowa wysłała prof. Kokowcewa do Buchary z poleceniem przewiezienia tych napisów do Leningradu.

Pograniczne potyczki na Bałkanach.

Paryż 14. 9. (Pat).

„Chicago Tribune" donosi z Białogrodu, że w pobliżu granicy jugosłowiańskiej w Veles Albańczycy napadli na jugosłowiański posterunek graniczny przyczem w starciu z żandarmami wszyscy napastnicy zostali zabici.

Artylerja hiszpańska na urlopie.

Madryt, 14. 9. (Pat.)

Minister wojny wydał rozporządzenie, udzielające wszystkim żołnierzom artylerji 4-miesięcznego urlopu. Tylko niewielka ilość żołnierzy pozostaje w koszarach.

Zaprzestanie walk z cudzoziemcami?

Szanghaj 14. 9. (Pat).

Donoszą z Hankou, że obecnie ustały ostrzeliwania cudzoziemskich statków wojennych w pobliżu Hankou.

Walka artyleryjska z torpedowcem amerykańskim.

Londyn, 14. 9. (PAT.)

Donoszą z Hankou, że wojska kantońskie ostrzeliwały z dział kontrtorpedowiec amerykański „Steward". Kontrtorpedowiec odpowiedział ogniem zmuszając artylerję kantońską do milczenia.

„Morning Post" donosi ze źródeł amerykańskich i japońskich, iż podczas ostatniej ekspedycji angielskiej zginęło po stronie chińskiej 5000 osób. Korespondent nazywa bitwę pod Wahsien najkrwawszą bitwą w nowożytnej historji Chin.

Conduriotis pozostał w Atenach.

Ateny, 14. 9. (Pat.)

Ateńska agencja oświadcza, że rozpowszechnione zagranicą pogłoski, jakoby Conduriotis opuścił Ateny są nieprawdziwe.

Dalsze rozbijanie frontu zachodnio-polskiego.

Dziwni naprawiacze. — Pat. na usługach partji.

W ub. niedzielę odbyło się w Katowicach założycielskie zebranie Związku Naprawiaczy (rzekomej Naprawy Rzplitej), o którem donosi urzędowa (!) polska agencja telegraficzna (Pat), jak następuje:

Katowice, 12. 9. W niedzielę dnia 12. bm. odbyło się w hotelu „Savoy" w Katowicach zebranie Związku Naprawy Rzeczypospolitej, zwołane przez egzekutywę prowincjonalną województwa śląskiego, na które przybyli licznie najpoważniejsi przedstawiciele ze wszystkich sfer Śląska Zebranie zagaił dr. Nowak z Królewskiej Huty. Przewodniczył dr. Pawelec z Wodzisławia. Główny referat wygłosił sekretarz generalny egzekutywy naczelnej z Warszawy, p. St. J. Paprocki. Referent przedstawił w wyczerpujący, rzeczowy sposób geneze Związku Naprawy Rzeczypospolitej, cele, zadanie i strukturę organizacyjną podkreślając przedewszystkiem, że w przeciwstawieniu do partyj politycznych obóz ten realizuje program aktualny, wynikający ze sytuacji stworzonej przez przełom majowy. Zebrani stawiali w dyskusji szereg zapytań, na które referent wyczerpująco odpowiadał. W rezultacie prawie wszyscy zebrani uznali program i działalność związku naprawy Rzeczypospolitej za zgodne ze swemi przekonaniami i zgłosili swój akces do związku. W skład egzekutywy prowincjonalnej wchodzą na województwo śląskie pp. dr. Nowak z Król. Huty, dr. Pawelec z Wodzisławia i naucz. Syska z Myslowic, do których należy się zwracać we wszystkich sprawach dotyczących związku naprawy Rzeczypospolitej.

Wymienieni powyżej główni naprawiacze są też znanymi członkami Z. O. K. Z., o którym przecież wiadomo, że prócz wielkiego krzyku dotychczas niewiele pożytecznego zrobił — a jeszcze więcej popsuł. Naucz. Syska wyszedł z socjalizowanego nauczycielstwa szkół powszechnych w b. Galicji. Jak widać, Zw. Obr. Kr. Zach. zamiast bronić frontu zach.-polskiego **rozbija** go wspólnie z Młodopolakami (Poznański „Przegląd Poranny) oraz Naprawiaczami. Przytem jednak Z. O. K Z. rości sobie śmiało pretensje, jakoby był powołany przez społeczeństwo do obrony interesów narodowych, pod którem to hasłem potrafił dotychczas ściągać składki. Robota Naprawiaczy na zachodzie Polski, a zwłaszcza na G. Śląsku wydaje się tem bardziej szkodliwa, że G. Śląsk jest przed wyborami gminnemi, a więc musi unikać choćby najmniejszego rozdźwięku i rozbicia w szeregach polskich, ażeby stanąć zgodnie i zwarcie do urn wyborczych. W tym to celu przed miesiącem tamtejsze partje narodowe ogłosiły solidarność wyborczą. Ponieważ do wyborów już niedaleko, **naprawiacze nie mają nic pilniejszego, jak tę jedność robić.** Rzeczywiście, dziwni naprawiacze!

Poza tem potępić należy fakt, że urzędowa agencja telegr. informuje stronniczo i tendencyjnie, cośmy już nieraz stwierdzili.

Tragedja na moście skarszewskim

zakończyła się wyrokiem śmierci w Starogardzie.

Starogard 15. 9.

Dnia 14 b. m. odbywały się przed tutejszą Izbą karną rozprawy przeciwko Franciszkowi Szablewskiemu z Ogonowa (Wolne Miasto Gdańsk), oskarżonemu o zastrzelenie w dniu 3 lipca na moście w Skarszewach swej byłej narzeczonej śp. Agnieszki Byczkowskiej.

Na rozprawy wezwano około 15 świadków. Kilku z nich nie przybyło. Rozprawy rozpoczęły się o godz. 8,15 rano i trwały do godz. 7,30 wiecz. Przewodniczył p. sędzia Burdecki ze Skarszew. Obrońcą oskarżonego był p. mec. Stankiewicz. Oskarżał p. prok. Mantel.

Oskarżony zeznawał około godzinę i z wielką dokładnością starał się zobrazować stosunki, łączące go z śp. Byczkowską. Zeznał on, iż ś. p. B. dała mu aprobatę na zastrzelenie jej. Mieli razem zejść ze świata. Oskarżony zeznawał po niemiecku, jego rodzice zaś po polsku.

Podczas odczytywania listów denatki płacze oskarżony.

Kilku świadków zeznało, że osk. już kilka tygodni przed morderstwem opowiadał, że zastrzeli śp. B. chcąc się zemścić na niej za zerwanie zaręczyn. Podejrzewał on również oskarżoną o utrzymywanie bliższych stosunków z pewnym panem ze Skarszew. Upatrywał on w nim swego rywala i chciał się z nim nawet pojedynkować.

Oskarżony przytacza na swoją obronę tę okoliczność, że narzeczona jego dała mu pozwolenie na zastrzelenie jej. Po dokonaniu tego czynu miał on siebie również zastrzelić.

Sąd nie dał wiary temu i przyszedł do przekonania, że osk. popełnił morderstwo rozmyślnie według swego oddawna wygotowanego planu i skazał go na karę śmierci w myśl § 211 k. k.

Krematorja w Polsce.

Warszawa 16. 9. (tel. wł.)

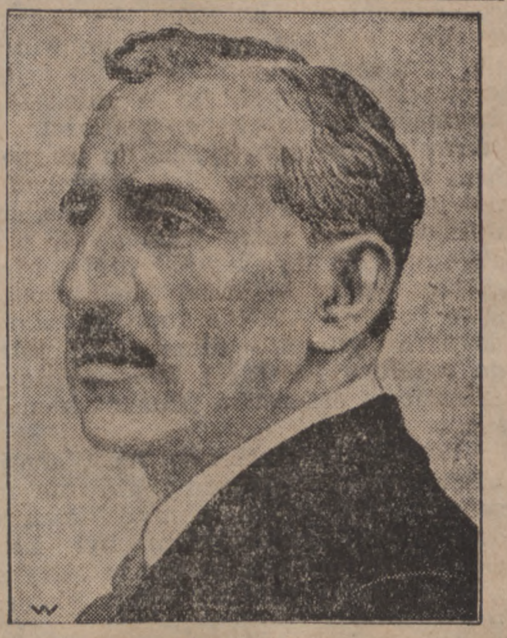
Jak słychać rząd nosi się z zamiarem opracowania osobnej ustawy, któraby wydał w formie dekretu, o chowaniu zmarłych. Chodzi o ujednostajnienie ustawodawstwa dziś różnorodnego. Opóźnienie w powzięciu decyzji pochodzi z różnicy poglądów na sprawę wprowadzenia w Polsce krematorjów i wprowadzenia u nas palenia zwłok.

Znakomite pismo ludowe.

„Strzecha" tygodnik wychodzący w Raciborzu na Śląsku Opolskim wcale ładnie i pokaźnie przedstawia się jak zawsze dotychczas tak i teraz swym 12-tym numerem. Pismo jest doskonale redagowane Z bogatej jego treści wymieniamy: Artykuł wstępny pt. „By nas szanowano", gdzie czytamy np. zdania: O ile chcemy by nas szanowano, wtedy szanujmy pierw sami siebie... Wystrzegajmy się mieszaniny (w języku i obyczajach), bo rzeczy mieszane, o ile dotyczą spraw żywotnych, wywołują u ludzi i świata rodzaj politowania i szyderstwa. Dalej jest powieść „Głupi Maciuś", list humorystyczny Gustlika Kocyndra w dialekcie śląskim, wiersze, żarty, dział kobiecy z modami, rozmaitości, najnowsze wiadomości oraz liczne i ładne ilustracje z całego świata, razem 16 stron średniej wielkośsi.

Jest rzeczywiście podziwienia godne, jak może wychodzić tak bogate i oryginalne pismo bez subwencji rządowej lub innej zapomogi. Ludność opolska, widać, czyta dostatecznie, by móc swą „Strzechę" utrzymać o własnych siłach. Wystawia to jej chlubne świadectwo, a jeszcze lepsze fakt, że **w całej Polsce niema równie bogatego i znakomitego tygodnika popularnego jak „Strzecha".**

Możemy z najlepszem sumieniem i gorąco polecić to pismo wszystkim przyjaciołom ludu śląskiego a przedewszystkiem ziomkom Górnoślązakom mieszkającym na Pomorzu i w innych częściach Polski. „Strzecha" kosztuje kwartalnie tylko 2,10 m, na dwa miesiące 1,40, na jeden miesiąc 0,70 m. niem., jest to cena nadzwyczaj niska. Adres wydawnictwa: Raciborz (Ratibor) G. Śl. (O. S.) ul. Ogrodowa 9. (Gartenstr,)



Nincicz.
minister spraw zagranicznych Jugosławji, wybrany został na przewodniczącego sesji Ligi Narodów.

Jeżeli chcesz ratować dzieci polskie w Gdańsku, składaj ofiarę na Macierz Szkolną (Am Olivaertor 2—4).

KLEMENS JUNOSZA.

15 **Kłusownik.**

(Ciąg dalszy).

„A skąd Abram wiedział, że u Kogucińskiego są skórki z tchórzów?"

„Koguciński mi mówił, a wam koziołek nie mógł powiedzieć..."

„Ja też go nie pytałem".

„Ciekawość, doprawdy, jak wy z tą zwierzyną radzić sobie umiecie! A może macie sposoby sekretne?"

„Co o tem gadać.... Człowiek zabiega i pracuje, jak umie, aby dalej, aby dalej do śmierci...."

„Fe, Mateuszu, wstydźcie się. Co wy macie za przyjemność ciągle tylko śmierć wspominać!... co w niej dobrego? Człowiek nie powinien tego słowa wymawiać, bo czasem można w złą godzinę... Wam się zdaje, że jak człowiek umrze, to mu już dobrze.... Aj, Mateuszu, jemu wcale niedobrze, bardzo niedobrze; jemu przykro, on jest przestraszony, on cierpi, on siz boi, on krzyczy".

„Bajki!... skoro umrze, to już nie cierpi; a jeżeli żył uczciwie i przykładnie, według przykazań Boskich, jeżeli nie pomarł w grzechu, to mu na tamtym świecie lepiej. Tam wszyscy równi, wszyscy pocieszeni, szczęśliwi..."

„To wszystko może być, Mateuszu.... ale ja wolałbym do końca świata skórami handlować; na tamte szczęśliwości zawsze człowiek ma czas. One nie uciekną i nie ominą.... Są na świecie ludzie uczeni, mądrzy, nabożniki; oni się znają na piśmie, oni wiedzą, co było, co jest i co będzie; dla nich nie sekret, co w wodzie, co na ziemi, co między gwiazdami; oni mają sposoby na złe duchy, mogą się z nimi mocować, bić, szarpać, znają sposób na sposób, figiel na figiel; potrafią odpowiedzieć na każde pytanie, odwrócić kota ogonem i znowu łbem i znowu inaczej; oni mogą rozpoznać każdą rzecz z wierzchu, z pod spodu, ze wszystkich czterech boków i ze środka; oni mają kombinacje swoje, obrachowania... a jednak wierzcie mi, Mateuszu, i dla nich, i dla takich mędrców, śmierć jest straszna.... mówić o niej nie lubią. Dlaczego? To bardzo prosty interes. Oni wiedzą, jak odpędzić złego ducha; oni wiedzą, jak poradzić na złe oko; oni mają sposób na zrobienie kozła z barana... ale na śmierć nic nie mogą poradzić. Pomimo ich mądrości, ludzie umierają, giną jak muchy".

„Juścić prawda", rzekł Mateusz. środku jest?"

Chłop się na cały głos śmiać zaczął

„A toć dopiero historje! co jest w gęsi! Grzdyka, wól, lekkie, wątroba".

„Aj, aj! lada baba wie".

„No, a wy się pytacie".

„Ja się pytam, bo chcę was nauczyć, co się może dziać z duszą ludzką po śmierci".

„Toć dusza nie gęś".

„No, a co wy myślicie Może gęś była kiedyś znaczną kupcową, nosiła perły na szyji, pyszniła się ze swego bogactwa, sklepu, dzieci, może ona gęgała ludzkim głosem, szczypała nie dziobem, ale rękoma, lubiła się sprzeczać ze swoim gąsiorem, niedomierzyć płótno w sklepie".

„Ha, toć nie gęsi tak robią, jeno żydówki".

„Aj Mateuszu, niewiadomo, w jakie stworzenie dusza ludzka może się dostać. W niejednym narownym koniu siedzi szlachcic i szarpie się, dopóki go żydki nie ujeżdżą; w niejednej kozie ma swoje posiedzenie ubogi żydek handlujący, w wielu wołach siedzą najprawdziwsi chłopi. Ja słyszałe mo jednym złym człowieku, co wielu biednych ukrzywdził i gałgan był. Wiecie, co się z nim stało?"

„No?"

„Dusza jego weszła, za pozwoleniem w kurę. Ten człowiek kurą został i należał pokolei do wszystkich, których ukrzywdził".

„To ci komedja!"

„Ładna komedja! On musiał ciągle jajka nosić, dopóki nie zniós tyle, ile wartość krzywdy wynosiła".

„Abramie" — przerwał Mateusz, — „mnie się widzi, że takiem prawem wasza dusza wejdzie w zająca".

„Tfy!"

„Skoroście skórkami handlowali, może was jeszcze kiedy na wnyk złapię".

„Wstydźcie się! paskudną gębę macie, nie można z wami rozmawiać jak się należy".

„Bo też gadacie niewiadomo co".

Abram przestał mówić. Gniewał się, że ciasna, zakuta, chłopska głowa delikatnego słowa nie chce zrozumieć. Czy warto rzucać perły przed takim? Nie.

Noc już była na schyłku, na wschodzie zaczynało przyświecać, w oddaleniu błyszczało czerwone światełko.

„To w karczmie na Wygnance się świeci", rzekł Mateusz.

„Pewnie; Berek bardzo rano wstaje".

„Widać przejezdni są".

„Berek zawsze rano wstaje, a czasem nawet się wcale nie kładzie. On ma taką naturę, że w powszedni dzień nie lubi spać, woli się wyleżeć w szabas. Dla niego dość zdrzemnąć się trochę za stołem i już na całą noc jest wyspany".

„Powiadają ludzie, że on nie bardzo czyste interesa prowadzi".

„To widzicie, jedni; prócz nich, są drudzy..... nawet wstyd przyznać, między naszymi żydkami. Są paskudniki, bezbożniki, apikoresy, niedowiarki, zdrajcy, trefniaki, gałgany, którzy powiadają, że człowiek zaczyna się w tej godzinie, w której na świat przychodzi, a kończy się wtedy, gdy ostatni dech oddaje.... Ci mówią, że to, co tu na ziemi, to nasze, a potem nie ma nic'.

„O, to nuieprawda".

„Te łajdaki powiadają, że prawda..... i dlatego, że tak powiadają, i że w to wierzą, boją się śmierci jak ognia. Teraz, czy wiecie, Mateuszu, dlaczego ja wam to mówiłem?"

„No, dlaczego?"

(Ciąg dalszy nastąpi)

Fachowcy na kresy wschodnie.

Związek Towarzystw Kupieckich w Poznaniu podaje do wiadomości o zapotrzebowaniu w jednem z powiatowych miast na Polesiu (przy kolei) następujących fachowców:

1) zdolnego fachowca do ukończenia i uruchomienia wielkiego młyna parowego, zbudowanego przy stacji kolejowej miasta; 2) zdolnego fachowca do zorganizowania eksploatacji rzeki Kozny w kierunku racjonalnego łowu ryb i raków; 3) zdolnego fachowca do zorganizowania plantacji wikliny koszykarskiej nad brzegami Bugu; 4) kilkunastu handlarzy jarmarcznych różnych działów (handel obnośny i rozwoźny ma w tamtych stronach pełne powodzenie).

Za pośrednictwem Związku w mieście tem osiadło już dwóch krawców i jeden szklarz. Adresu udzieli Związek Towarzystw Kupieckich w Poznaniu, ul. Pocztowa 31.

Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek pocztowy.

Związek Tow. Kupieckich w Poznaniu.

Krwawa walka o dziecko.

Nóż w ręku matki.

Mała miejscowość Bornel we Francji była w tych dniach świadkiem wstrząsającej swym tragizmem sceny.

Owocem związku nielegalnego urzędnika Dedriche z Renee Vervin było dziecko, które obecnie liczy 2 lata. Przed niejakimś czasem Renee opuściła swego przyjaciela, by wyjść za pewnego kupca w sąsiedniem miasteczku Bornel, przyczem zabrała z sobą małego René. Lecz prawo do dziecka sąd był przyznał ojcu.

Dedriche bawił tymczasem w Paryżu. Kiedy powrócił do domu i nie zastał już w nim swego ukochanego Rene, udał się samochodem do Bornel, gdzie stanął wieczorem przed domem męża swej kochanki. Stukającemu w bramę nikt nie otworzył. Dlatego Dedriche wybiwszy szybę, otworzył jedno z okien i zażądał po raz ostatni od niewiernej, by mu wydała dziecko.

Lecz matka odmówiła. Wtem Dedriche porwał z łóżeczka małego Rene, który już spał i grożąc jej rewolwerem, jeżeliby miała krzyczeć, wyszedł oknem na ulicę. Matka jakby szalona z bólu, chwyta za nóż i wyskoczywszy za nim zadaje mu rany w plecy i ramiona. Dedriche jednak, chociaż się mu krew lała obficie, zdołał obezwładnić zrozpaczoną, poczem pojechał.

Kółka miłośników przyrody i opieki nad zwierzętami.

Pisaliśmy już o celu i zakładaniu kółek M. P. po szkołach powszechnych, a są one rozsiane po całej Wielkopolsce. Przypomnę tylko pokrótce, co stanowi główną wartość tych kółek. Oto w kilku miejscowościach same dzieci zwołują i prowadzą zebrania„ same z pośród siebie wybierają zarząd, nauczyciel zaś jest tylko ich doradcą. Poza korzyścią więc tego rodzaju, jak zaznajamianie dzieci z przyrodą, ziołami, ochroną roślinności i pożytecznych zwierząt, rozwijanie w dzieciach subtelniejszych uczuć miłosierdzia i litości dla słabszych stworzeń — dzieci wyrabiają się jeszcze społecznie. Wybrany z pośród dzieci sekretarz, albo sekretarka przesyła przewodniczącej kółek, p. J. Skrzydlewskiej śliczne sprawozdania, z których niejednokrotnie bije wielkie zamiłowanie do piękna przyrody, do całego żyjącego świata zwierząt i roślin.

I oto takie kółeczko, napozór wrażenie czyniące miłej dla dzieci zabawki, oddaje wychowaniu niesłychane poprostu usługi, wyniszcza bowiem w dziecku okrucieństwo, bezmyślność, egoizm, a uczy dobroci, cierpliwości, rozwija poczucie piękna, zwraca myśl ku wyżynom, bo na tym to właśnie gruncie można kształcić uczucie religijne dzieci, skierowywać ich serca ku Temu, który jest Stworzycielem i Panem tych cudów, a przeto jeszcze silniejsze dla przyszłości tejże młodzieży i dzieci budować podwaliny.

Nauczycielstwo, które tak często skarży się na tak zw. „złe dzieci“, powinno pamiętać, że ową złość można jeszcze w tym wieku wyniszczyć przez wskazanie dziecku i naprowadzenie go ku miłym estetycznym i pożytecznym zajęciom. Dzieci, należące do kółek Miłośników Przyrody, przestają myśleć o swawoli, a w wielu kółkach wzajemnie nad sobą pracują. Czego nieraz nie może przeprowadzić nauczyciel przez uwagi i kary, przeprowadza grono rówieśników, przejętych piękną ideą szerzenia miłości i ochraniania piękna przyrody. Warto więc bardzo poświęcić trochę pracy, wcale zresztą nieuciążliwej dla nauczyciela, aby dać możność młodym duszyczkom wyrobienia się i wykształcenia serc swoich dla piękna i dobra.

Kosztów żadnych kółko takie nie przysparza i książki do pogadanek daje przewodnicząca p. J. Skrzydlewska (Poznań, Kramarska 19/20). Kółka popiera bardzo Kuratorjum. W Wielkopolsce jest ich 31. Na Pomorzu założone zostało w Unisławiu. Kierownikiem jest p. rektor Cieszyński, opiekunką p. dr. Watta Skrzydlewska. Oboje nie szczędzą pracy nad rozwojem kółeczka. W miesiącu bieżącym powstanie drugie w Chełmży pod kierunkiem ks. prob. Szydzika.

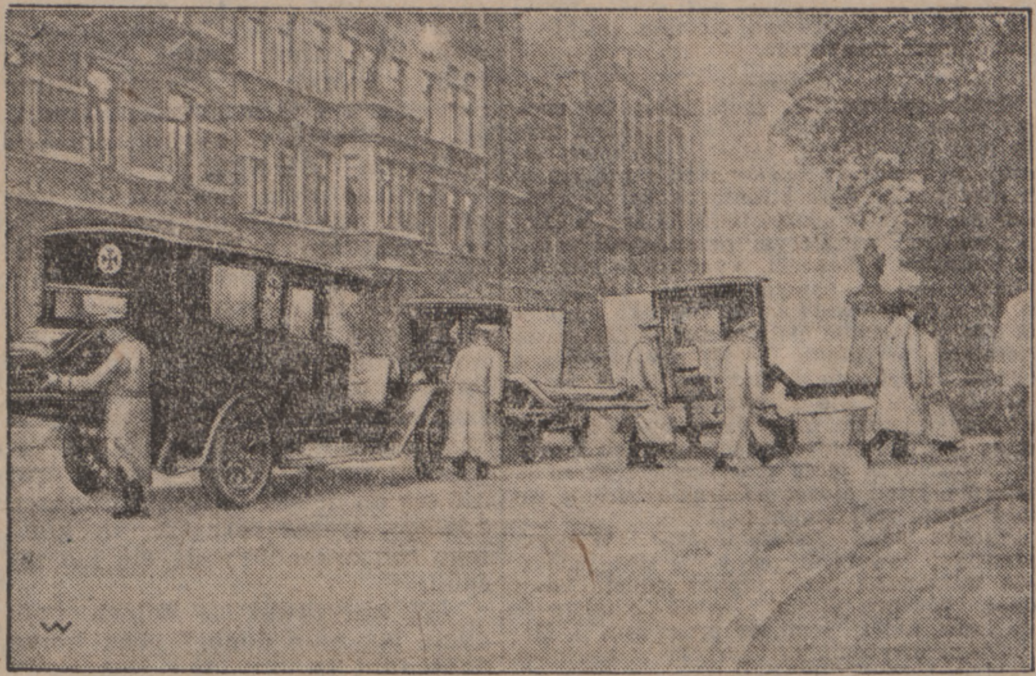
Tyfus w Niemczech.

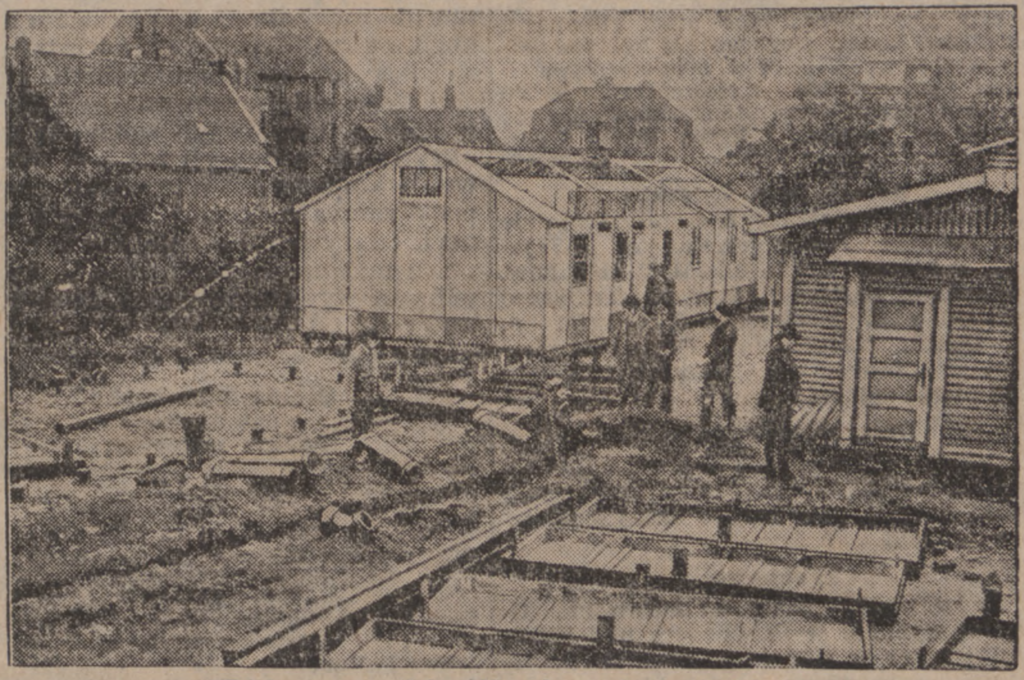
Berlin, 15. 9. (PAT.)

Prasa tutejsza uspokaja ludność stołeczną, zaalarmowaną wiadomościami o epidemji tyfusu w Hanowerze i stwierdza, że dotychczas w Berlinie stwierdzono zaledwie 18 wypadków zasłabnięć.

Hanower, 15 9. (PAT.)

Epidemja tyfusu szerzy się nadal w mieście i przerzuca się nawet na gminy podmiejskie, gdzie stwierdzono dotychczas kilkanaście wypadków zasłabnięć. Od wczoraj zanotowano 97 nowych wypadków zasłabnięć. Urząd zdrowia przypuszcza, że w mieście zatajono kilkaset wypadków zasłabnięć, wobec czego prasa oblicza ogólną ilość chorych na 1.600. (Ilustracja nasza przedstawia odwożenie chorych karetkami pogotowia).





Budowa baraków dla chorych na tyfus.

Katastrofa samochodowa pod Toruniem.

2 osoby ciężko potłuczone.

Adwokat i notarjusz z Wąbrzeźna p. dr. Ostrowski w dniu wczorajszym (w środę 15 bm.) wyjechał z żoną samochodem do Torunia. P. Ostrowski wyjechał bez szofera, sam prowadząc maszynę. W drodze, gdy zbliżali się już do Torunia, w odległości około 2-ch klm. od Jakóbskiego przedmieścia, na szosie Lubickiej w pobliżu majętności Bielawki nagle rozległa się silna detonacja, która na chwilę wytrąciła p. O. z równowagi. Wystarczyło to, by samochód w całym pędzie skręcił do rowu i najechał na drzewo. Szosa Lubicka wysadzona jest w tem miejscu młodym drzewostanem; młode drzewko grubości u podstawy zaledwie kilku centymetrów, ugięło się pod uderzeniem samochodu, który przejechał po niem, zdzierając korę na całej niemal długości drzewa, następnie zaś wykonał saltomortale i stanął w rowie tyłem do kierunku jazdy. W momencie wywracania się samochodu siedzący w nim pp. Ostrowscy wypadli na ziemię i spadający samochód przytłoczył ich swoim ciężarem. Jak się później okazało, detonację, która spowodowała tak smutne następstwa, wywołało pęknięcie kiszki przy lewem tylnem kole samochodu.

Świadkiem katastrofy był pewien pracujący w pobliżu szosy w polu wieśniak, który pędem pobiegł do pobliskiego dworu w Bielawkach, skąd telefonicznie wezwano lekarza i pogotowie ratunkowe. Na miejsce przybył niezwłocznie lekarz p. dr. Swinarski, który udzielił ofiarom katastrofy pierwszej pomocy. Jak stwierdzono p. Ostrowska doznała wstrząśnięcia mózgu i prawdopodobnie poważnych obrażeń wewnętrznych, mąż zaś jej wyszedł z lżejszemi obrażeniami zewnętrznemi. Oboje w chwili nadejścia pomocy byli nieprzytomni. Karetką pogotowia przewieziono ich do szpitala miejskiego, gdzie dotąd pozostają.

Samochód, nieduża 4-osobowa maszyna marki „Puch“ ma strzaskaną ramę z szybą ochronną i połamaną kierownicę.

Tryk reklamowy firmy żydowskiej.

Baczność, nie dajcie się nabierać!

Białostocka firma „Suknopol“ rozrzuca na Pomorzu ofertę obiecującą naiwnym „ubranie za 3 zł.“. Chodzi tu o tryk t. zw. systemu łańcuszkowego, przyczem Żydzi robią doskonały interes, wyciągając znienawidzonym gojom z kieszeni małe kwoty, które zliczone razem na jedno ubranie przewyższają może stokrotnie jego cenę rzeczywistą. Dziwimy się tylko, że policja i prokuratura tolerują ten żydowski szwindel. Poniżej podajemy list, który napisał do nas jeden z naszych czytelników z Lidzbarka:

Szan. Redakcji

przesyłam w załączeniu złożoną mi w dniu dzisiejszym ofertę ifirmy „Suknopol“ w Białymstoku. Sądząc po żydowskim stylu tej oferty, nietrudno jest wywnioskować, że chodzi tu o firmę żydowską, która nie wynalazkiem amerykańskim, ale **żydowskim szwindlem** chce pozbyć się swoich wyrobów na Pomorzu. Pominąwszy jednak przypuszczenie, że rzeczywiście zachodzić może szwindel, sądzę, że należałoby mimo świetnej propozycji przeciwstawić sie zakusom żydowskich „Suknopolów“, stworzenia sobie rynków zbytu na Pomorzu. Jak z oferty wynika, podobne reklamy wysłane zostały do każdej miejscowości Pomorza. Nie jest zatem wykluczonem, że jedna i druga osoba łatwowiernie z łudzącej propozycji skorzysta i niechcąco może poprze żydowskich „sanatorów moralności.“

Znając **stanowisko Szan. Redakcji zajmowane w kwestji żydowskiej,** proszę Szan. Redakcję o umieszczenie stosownego ostrzeżenia na łamach Ich pisma, w formie uważanej jako najodpowiedniejszą, w celu przeciwstawienia się żydowskim zakusom. W niniejszym bowiem wypadku, mojem zdaniem, jedynie prasa może skutecznie walkę podjąć.

Z poważaniem

G.

Rozmaitości.

Zjazd cudownych dzieci.

W Nowym Jorku odbył się codopiero zjazd tak zwanych cudownych dzieci, to jest dzieci umysłowo daleko ponad swój wiek rozwiniętych w celu umożliwienia sobie dalszego rozwoju. Zgromadzonych powitała dziewięcioletnia dziewczynka Karolina Bird, która już zdobyła sobie sławę jako powieściopisarka i mówczyni. Między innymi przybył z Rosji 10-letni chłopiec Paweł Gest, który napisał już kilka wcale udatnych sztuk teatralnych dla dzieci, — dalej dwunastoletnia Elżbieta Benson, która już uczęszcza na uniwersytet, — 10-letni kompozytor muzykalny Dawid Farjean, — 11-letnia tancerka teatralna Elżbieta Rollent i 12-letni poeci Elżbieta Willguss i Jan Wilson. Najmłodszą z tych przedwcześnie rozwiniętych dzieci była 3-letnia Bobbie Kanovlas z Broooklynu (Bruklyn w Ameryce), która wymyśliła już cały szereg rzeczy muzykalnych do grania na fortepianie i na dowód swych zdolności muzykalnych zagrała kilka wyjątków z różnych oper. Przez zjazd ten chciano spowodować ludzi bogatych i ofiarnych, aby dopomogli do dalszego wykształcenia tym „dzieciom cudownym“, które prawie wszystkie pochodzą z biednych rodzin. Niestety doświadczenia dotąd w tym względzie porobione wykazały, że takie cudowne dzieci po większej części jeszcze w młodym wieku umierają, albo też nie dotrzymują w późniejszym wieku tego, co zapowiadały, bo siły ludzkie są ograniczone i wyczerpują się u nich też prędzej, niż u ludzi normalnych.

Policja w Havanie.

Republika Kuba liczy obecnie 363,500 mieszkańców. Na wyspie tej, która została przez Hiszpanję w roku 1898 odstąpiona Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej, proklamowano w roku 1902 republikę, z własnym zarządem. Policja tamtejsza jest zorganizowana ściśle na wzór amerykański. Na ulicach stołecznego miasta republiki Havany, zbudowano obecnie nowe urządzenia, ułatwiające kierowanie ruchem kołowym. Są to tak zwane wysepki czyli wzniesienia betonowe oraz maszty z sygnalizacją świetlną. Nowością jest daszek, posiadający formę wielkiego parasola, umieszczony na maszcie, poniżej latarń sygnalizacyjnych. Chroni on policjanta przed dokuczliwościami atmosferycznemi, szczególnie w czasie gwałtownych ulew, które w tym kraju zdarzają się bardzo często.

Tytuł „panna“ niemodny.

Precz z tytułem: panna!

Dzięki nieustannym a energicznym domaganiom się kobiet różnych stanów i zawodów, ma w Danji odtąd ustać tytułowanie niezamężnych kobiet nazwą „panna“. Jak wszystkich mężczyzn bez różnicy, czy są żonaci czy nie, nazywa się panami, tak i wszystkie kobiety mają być nazywane „paniami“. Są ludzie, którzy twierdzą, że kobiety dążące do tego, by dorównać mężczyznom, tem się jeszcze nie zadowolą i nieprędzej ustaną w swych zabiegach, aż każda z nich będzie się nazywała „panem“ narówni z mężczyzną. Będzie to wielce dziwaczne, ale o to kobiety nie będą się pytały, byle postawić na swojem.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
18	19	20
Tomasza	17 po Świąt.	Eustachego

Toruń, dnia 18 wrześ ia 1926 roku

—* **Teatr żołnierski w Toruniu.** W ub. wtorek 14 bm. odbyło się inauguracyjne przedstawienie w świeżo założonym stałym amatorskim teatrze dla żołnierzy w koszarach Piłsudskiego w Toruniu. — Przed rozpoczęciem spektaklu p. prof. Mał...ski wygłosił odczyt na temat o znaczeniu teatru żołnierskiego, o jego wpływie na żołnierza pod względem kulturalno-oświatowym. Po świetnej deklamacji p. H. Kozłowskiej odegrano z werwą krotochwilę w 3-ch aktach S. Turskiego p. t.: „Czar munduru“, żywo oklaskiwaną przez żołnierzy. Zespół z reżyserem p. Dolińskim na czele świetnie wywiązał się z dobrowolnie na się przyjętych obowiązków. Życzymy mu i nadal wytrwałości i powodzenia w pracy dla żołnierza.

—* **Czy to prawda?** Niemka p. Bartel, właścicielka domu nr. 43 przy ul. Słowackiego sprzedała dom ten Żydówce Ryfce Gutterman i komisja przewłaszczeniowa magistratu podobno udzieliła przewłaszczenia. Wydaje się nam to o tyle nieprawdopodobnem, że mimowoli niedowierzać musimy informatorowi naszemu, piszemy „podobno“ i oczekujemy wyjaśnienia. — Zdaniem naszem, magistrat jako gospodarz miasta, w pierwszym rzędzie powinien czuwać nad polskością miasta i osłaniać je przed inwazją obcych a wrogich polskości żywiołów.

Kowalewo.

Z Bractwa Strzeleckiego. Dnia 8 bm. odbyło się na mocy uchwały zarządu tut. Bractwa Strzeleckiego z 6 bm. nadzwyczajne walne zebranie, w toku którego przyjęto nowych 4 członków i to: pp. Jana Czyżniewskiego, Kazimierza Główczewskiego, Alfonsa Wrońskiego i Franciszka Paczkowskiego. — Następnie sekretarz Mieczysław Witkowski przeczytał ustawy, oraz regulamin Bractwa, opracowany przez Zarząd, który z czterema małemi, jednakże ważnemi zmianami został przez obecnych przyjęty. Nadmienić należy, iż mała tylko ilość braci prybyła na powyższe zebranie, które ze względu na uchwalenie ustaw było bardzo ważne. Miejmy nadzieję, że w przyszłości sala posiedzeń nie będzie świeciła pustkami, jak ostatnio, lecz wszyscy bracia stawią się na wezwanie Zarządu gremjalnie i tem samem dadzą dowód, że wspólnie z zarządem, chcą pracować nad pomyślnym rozwojem Bractwa Strzeleckiego. —

Tegoroczne III. strzelanie o nagrody. Bractwa Strzeleckiego w Kowalewie, odbyło się 13. bm. Zapoczątkował strzelanie burmistrz, członek honorowy Bractwa Strzeleckiego, brat Kazimierz Küchler. Oddano strzałów tylko 120. Nagrody przypadły braciom: K. Neumerowi (po raz trzeci zdobywca I. nagrody), M. Witkowskiemu, Tomaszowi Łęgowskiemu i E. Baumanowi.

Lidzbark.

Wielka kradzież. W nocy na wtorek włamali się złodzieje do składu p. Kopciewicza przy pl. Hallera i wykradli sporo towarów manufakturyjnych wartości ok. 5.000 zł. P. Kopciewicz nie był od kradzieży ubezpieczony, przeto ponosi wielką stratę. — W Lidzbarku wogóle kręci się dużo niewyraźnych osobników a zwłaszcza wśród wałęsającego się żydostwa uprawiającego niby handel domokrążny, i możnaby tam niejednego opryszka przychwycić, pracującego ręka w rękę ze złodziejami zawodowymi. Policja Państwowa wobec takiego stanu rzeczy znajduje się w dość trudnem położeniu i rzadko kiedy tutejszych złodziei chwyta. Ponieważ wszelkie dotąd popełnione większe kradzieże odbywały się w porze nocnej, zalecałoby się, aby właśnie o tej porze Policja Państwowa otoczyła troskliwą opieką nasze miasteczko.

Świecie.

Wyolbrzymiona siła socjalistów. Od pewnego czasu grupka socjalistów w naszem mieście robi tyle krzyku, hałasu i cyrkowej reklamy, że niektórzy ludzie zaczęli wierzyć w ich moc i siłę. Wiec stronnictw narodowych, który się odbył w poniedziałek 13 bm. w „Domu Polskim“, na którym przemawiali posłowie Sołtysiak i Nowicki wykazał że siła socjalistów jest na naszym gruncie bardzo nikła, bo awanturowało się tylko kilku agitatorów i to przeważnie nie z Pomorza. Zaś reszta robotników przygląda się tej maskaradzie z pewnem obrzydzeniem. Zachowanie się na poniedziałkowym wiecu naszych „towarzyszy“ dało jednak bardzo wielu do myślenia i dowiodło, że 10-ciu drabów zorganizowanych a przytem bezczelnych może przeszkadzać obradom bezkarnie, jeżeli niema po drugiej stronie również technicznej organizacji.

Wkońcu jedna jeszcze uwaga: Wybryki szaleńczych towarzyszy są jakoś zbyt pobłażliwie traktowane przez organa policji, która jednak powinna pilniej śledzić działalność tych ludzi, którzy sami się przez usta p. Meklińskiego przyznali, że „kroczą w kierunku skrajnym lewicy — do komunistów“. Wywody te były żywo oklaskiwane przez kilkunastu osobników. Ludzie tacy powinni być pod ściślejszą obserwacją stróżów bezpieczeństwa, inaczej praworządne społeczeństwo będzie zmuszone zorganizować „Samopomoc“, aby się uwolnić od pogróżek i teroru takich typow jak p. Sieja i jemu podobni.

Czujny.

Łowin, pow. świecki.

Strzelanie wojackie. 5. b. m. odbyło się tu strzelanie Tow. Powstańców i Wojaków, w którem wzięło udział 35 członków. Najlepszym strzelcem został p. Józef Sznajdrowski z 57 pierścieniami, drugim p. Jan Domin (komendant Tow.) z 54 pierścieniami, trzecim — p. Antoni Świderski z 52 pierścieniami.

Drzycim, pow. świecki.

Odpust. W niedzielę 5. b. m. odbył się w Drzyciminu dorocz. odpust Pocieszenia Matki Boskiej, przy bardzo licznym udziale wiernych.

Tychnowy.

Znów wielki pożar na Żuławach. Onegdaj wybuchł w Schöneberg nad Wisłą wielki pożar w stodole gospodarza Dirkesena i rozszerzył się z tak błyskawiczną szybkością, że jednocześnie stanęła w płomieniach stodoła i stajnia. Spłonęły całe tegoroczne zbiory, wszystkie maszyny rolnicze, oraz większa część zwierząt domowych. Chociaż żona gospodarza zauważyła pożar i chociaż przybyły straże ogniowe z wiosek sąsiednich prawie natychmiast, nie udało się jednak stodoły ani stajni uratować. Straże pożarne zwróciły całą akcję w kierunku ratowania domu mieszkalnego, który znajdował się w sąsiedztwie stajni, i udało się im też dom ten uratować. Przyczyna pożaru nie została dotychczas stwierdzona. Prawdopodobnie zachodzi tu znów podpalenie.

Kongres masonerji.

Białogród, 15. 9. (Pat.)

Wczoraj zakończył tu obrady międzynarodowy kongres lóż masońskich. W kongresie wzięli udział przedstawiciele lóż Francji, Belgji, Niemiec, Austrji, Polski, Hiszpanji, Rumunji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Grecji, Turcji, Jugosławji, Meksyku, Chili, Portugalji i na Węgrzech.

Na ostatniem posiedzeniu kongres przyjął jednomyślnie rezolucję, która po wyrażeniu podziękowania wielkiej loży jugosłowiańskiej za serdeczne przyjęcie oraz współpracę z braćmi, która mieć będzie odtąd na celu jedynie wspólne dążenie do przygotowania lepszej przyszłości, omawia kwestję konfliktów międzynarodowych oraz kończy się wyrażeniem radości, iż dzięki swej pracy, kongres może przyczynić się do dzieła zbliżenia międzynarodowego, życząc zarazem, by kongresy tego rodzaju odbywały się jak najczęściej.

(W warszawskich kołach politycznych, jak nam donosi nasz korespondent, fakt że urzędowy Pat, który dotąd nie mógł słowa wykrztusić o masonerji, ogłosił depeszę sprawozdawczą o zjeździe lóż wolnomularskich, wzbudził żywe zainteresowanie. Widocznie w kołach urzędowych sądzą, że dalsze ukrywanie masonerji nie jest nieodzowne i konieczne. Wiedeńska „Reichspost“ zauważa, że główną rolę w masonerji odgrywają obecnie Niemcy, które przez masonerję chcą zrzucić z siebie winę za wywołanie wojny światowej — uw. red.).

Giełda poznańska.

z dnia 15 września

Papiery procentowe:

8% dolarowe listy Pozn. Ziemstwa Kredytowego 6.35 6.40—6,35 (za 1 dolar.)

6% listy zboż. Pozn. Ziem. Kredyt. 13.45—13,50 (za 1 ctr. mtr.)

10% pożyczka kolejowa 0. —1.50

Akcje bankowe:

Bank Kwilecki Potocki I—VIII	0. — 4,80

Akcje przemysłowe:

Arkona I - V em	0. — 1,30
Młyn Ziemiański I—II em,	0. — 1,70
Papiernia Bydgoszcz I—IV.	0. — 0,25
Pneumatyk I—IV em. serja B.	0. — 0,06
Poznańska Spółka drzewna I—VII em,	0, — 0,55
„Unja" (dawn. Ventzki) I—III em.	0, — 6,80
Wytwornia chemiczna I—VI em.	0. — 0,55

Tendencja: Utrzymana.

Giełda warszawska.

z dnia 15 września

Waluty: Gotówka:

Dolary St. Zj. tr. 8,97-8,96 sp. 8,99 kup. 8 94

Dewizy

	tr.	sp.	kup.
Belgja	24,80	24,86	24,74
Holandja	361,75	362,65	360,85
Londyn	43.79	43,90	43 68
Nowy Jork	9,00	9,02	8,98
Paryż	25,00	25,96	25,84
Praga	26,72	26,78	26,65
Szwajcarja	174,40	174,84	173,96
Włochy	32 60	32,67	32,42

5% pożyczka konwersyjna	49.00 – 49,00— 49,50
10% pożyczka kolejowa	157,00—155,00
6% pożyczka dolarowa	72,00—69,75— 72,00

Akcje: w złotych.

Bank Dyskontowy	0, — 6,80
Bank Handlowy	3,80— 3,75
Bank Polski	85,50—87,75 - 88,00
Kijowski	0, — 0,22
Siła i Światło	89.00—27,00
Chodorów	0. —101,00
Częstocice	1,55— 1,50
W. i. K. Węgla	75 50-76,00—75,00
Nobel	0, - 3 00
Cegielski	20,5—20,00
Lilpop	1,02— 1,01
Modrzejów	4,50— 4,35
Norblin	0, — 1,32
Ostrowieckie Zakłady	7,50-7,30— 7,35
Pocisk	0, — 1,70
Starachowice	2,37— 2,39
Zawiercie	0, —22,50
Żyrardów	13,50—1430
Borkowski	0, —1'50

Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

z dnia 15 września 1926 r.

Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto	32,00—33,00
Żyto star.	—
Pszenica	42,50—45,50
Jęczmień	25 00—27,00
Jęczmień brow.	30,00—33 50
Owies	25,50—27,00
Mąka żytnia 70% z work. standar.	—49,50
Mąka żytnia 65% „ „	—51,00
Mąka pszen 65%	68,00—71,00
Otręby żytnie	20,50 21,50
Otręby pszenne	—22,00
Rzepak	64,00 -67,00
Groch Victoria	65,00—80,00
Gorczyca	60,00—80,00

Usposobienie stałe

Uwagi Groch Victorja w wyborowym gatunku ponad notowania.

*) Cena transakcyjna: ceny bez gwiazdki — informacyjne.

Obecna waga standardowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 702 gr. (118,9 f. w. h.). b) na jęczmień browarowy poznański i pomorski 675 gr. (czyli 114 f. wagi hol.).

Notowania mąki żytniej na podstawie ustalonego standardu.

Corocznie ginie 2000 dzieci w Gdańsku dla polskości. Składając ofiary na Macierz Szkolną (Am Olivaertor 2—4) budujesz przyszły polski Gdańsk!

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow

Rok 2. *Toruń, dnia 18 września 1926 r.* Nr. 37.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy
„GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

NA NIEDZIELĘ SIEDEMNASTĄ PO ŚWIĄTKACH.

Mat. XXII. 35—46.

W on czas przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, i zapytał go jeden z nich zakonny Doktor, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek Zakon zawisł i Prorocy. A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest Syn? Rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest Synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.

Proces arcyb. Cieplaka i ks. Budkiewicza

Według dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego „Roczniki katolickie" na r. 1923.

Dnia 2-go marca 1923 r. wezwano arcybiskupa Cieplaka wraz z 14 kapłanami i jednym świeckim z Petersburga do Moskwy. Tłumy ludności, jakie w niedzielę, w dniu odjazdu nadbiegły z płaczem i jękiem, wśród pieśni modlitewnej żegnały swych pasterzy.

W Moskwie, w „Błękitnej sali Domu Sojuzów" rozpoczęły się rozprawy sądowe, trwające od 21—25 marca.

Przy stole prezydjum jako główny „bohater" krańcowy komunista prokurator Krylenko, mały człeczyna nerwowy, 40-letni, o szarych włosach już siwiejących, o głosie drewnianym, ale wyraźnej wymowie i energicznej gestykulacji. Jako sędziowie ekspop Gałkin, przewodniczący robotnik i jeden chłop, jako adwokaci czynni: młody Komodow i stary Bobriszczew Puszkin. Na ławie oskarżonych zasiedli 65-letni arc. Jan Cieplak, prałaci Konstantyn Budkiewicz i Antoni Małecki, XX. Wasilewski, Janukiewicz, Eysmont, Juniewicz, Matulanis, Chwiecko, Trojgo, Chodniewicz, Rutkowski, Pronsketis, Dominik Iwanow, unicki egzarcha Leonid Fiadorow, nawrócony z prawosławia i student Czarnas.

Jak brzmi akt oskarżenia? Właściwie nie warto nic z niego przytaczać, boć całe oskarżenie i cały sąd, jak to orzekły rządy zachodnie w swoich protestach, to oburzający akt niesprawiedliwości, to wołające o pomstę do nieba pogwałcenie sumienia religijnego.

Więc „zbrodnią" było to, że arc. Cieplak okólnikiem z 3. stycznia 1922 r. bronił kosztowności kościelnych. Więc X. Chodkiewicza, który mówiąc nawiasem należał do najgorliwszych misjonarzy w Petersburgu i wielu Rosjan sprowadził na łono Kościoła, oskarżono, że 24 czerwca 1922 bronił tabernakulum przed wysłańcami rządu i oświadczył, że gotów śmierć ponieść i wzywał parafjan do obrony świętości. X. Juniewicza oskarżono, że 22 czerwca 1922 r. w kościele św. Stanisława stawił czoło komisarzom sowieckim, gdy przyszli po kielichy. XX. Rutkowskiemu i Pronsketisowi zarzucono, że 5 grudnia 1922 r. nie pozwolili zamknąć kościoła Wniebowstąpienia, wołając na lud, by świątyni nie opuszczał.

XX. arc. Cieplakowi, Budkiewiczowi, Małeckiemu i innym zarzucano, że utworzyli w latach 1918—22 organizację przeciwstawiającą się dekretom rządu sowieckiego.

Wogóle był to proces czysto religijny, choć prokurator wysilał się, by mu nadać pozór politycznego.

Prokurator Krylenko niby ryś rozwścieczony, rzucał się na oskarżonych, wpijając się w nich krwiożerczemi oczyma i wołał, pieniąc się i oblizując swoje wąskie, pianą okryte wąsy:

„Sakramenty — zabobon, pokuta — zabobon, ostatnie namaszczenie — zabobon! Władza papieska — mydlana bańka, pusty dźwięk".

Śmiał się przytem, przedrzeźniał, bluźnił. — Zwracając znowu uwagę na oskarżonych ryczał:

„Paść musi Cieplak, aby świat wiedział, że władza sowiecka nie ulęknie się i dosięgnie każdego, kto jej przeciwdziała. Musi również paść Budkiewicz, doradca najbliższy biskupa i kierownik całej tej polityki. Nie pomogą żadne kanony. To nie zabawki!"

Rzeczywiście zaciekłość bolszewickich sędziów, którzy w czasie rozpraw palili papierosy i mało zważyli na zeznania świadków, była straszna; nie pomogły świetne obrony młodego Komodowa, który mile głaskał wściekłego rysia Krylenkę wspomnieniem jego zacnego ojca z Lublina, a także starego Bobriszczewa Puszkina, który znowu cieszył prokuratora okrągłemi zwrotami łacińskiemi.

Księża z anielską cierpliwością, „zachowując się jak męczennicy za czasów Nerona", wedle świadectwa korespondenta „The New York Herald", znosili indagacje Krylenki, podtrzymywani w swej odwadze wielkotygodniowemi wspomnieniami i świetną postawą katolików, których było około 500 na sali. Rząd zaprosił na obrady sądowe umyślnie polskich komunistów, by oczy paśli męczarniami ofiar. Ale nie brak było też

katolików — Polaków, którzy odważnie oklaskiwali adwokatów. Szczególnie arc. Cieplak wywierał wrażenie na samego prokuratora. Patrząc długo na swego kata, powiedział Męczennik Pański:

„Ej, wiele było już różnych zatargów, spraw na ostrzu noża stojących, a jednak Kościół, który miał tylu oddanych sobie, tylu genjuszów, ostał się.... I tu nastąpi wyrównanie, uznanie".

Pod obuchem tych słów, pod jasnem promieniem tyc. dobrych lecz mocnych oczu, przycichł szary ryś Krylenko, zmalał i nic już nie odpowiedział, unikając arcybiskupiego spojrzenia.

Mimo to wydał straszliwy wyrok śmierci na dwóch księży.

Kiedy arcybiskup go usłyszał, przeżegnał się a za nim nietylko obecni katolicy, ale i prawosławni. Potem katolicy tak energicznie wyrazili swoją odrazę, iż prezes sądu kazał wojsku publiczność rozpędzić.

Wyrok wydano w Wielki Piątek.

Grom wprawdzie ominął głowę dostojnego Pasterza, boć karę śmierci zamieniono na 10 lat ostrego więzienia, ale uderzył w skronie jego przyjaciela, X. prałata Budkiewicza.

Jakkolwiek w Wielką Sobotę X. Budkiewicz spodziewał się, sądząc z zachowania się naczelnika więzienia, że egzekucja odbędzie się dopiero po kilku dniach, już po dwóch godzinach zjawili się siepacze po skazańca, prowadząc go między gęsto rozstawionemi posterunkami na miejsce stracenia. Tu pobłogosławił skazaniec - męczennik swoich katów i odwrócił się do ściany z modlitwą na ustach. Rozległ się strzał: kula przez potylicę dotarła do mózgu, ciało legło, a dusza uleciała w górę po męczeński wieniec chwały.

Czcigodne zwłoki zawleczono do pospólnego dołu i tu razem z innymi zamordowanymi porzucono. Nie wiadomo nawet, gdzie spoczywa Męczennik katolicki, głośny dziś w całym świecie.

Halina Waligórska.

Refleksje jesienne.

Coraz jesienniej, krwawiej i złociściej;
Ostatnie astry kołyszą się w trawie...
Ułożę bukiet z kolorowych liści
I przy twem łóżku cicho go postawię.

Śpisz. O jak dyszą twoje chore płuca,
Jak niespokojnie poruszasz się we śnie...
Ogromny pająk szarą nić zarzuca;
A wszakże jeszcze rano jest i wcześnie.

Jeszcze wkrąg blaski jarzą się pozłotne,
Ale już szarzej jest i jakoś mgielniej,
A idą — idą dni zimne i słotne
I coraz szarzej będzie i śmiertelniej.

Ja wiem: zabraknie i ciepła i słońca,
Drzewa z purpury wichr zacznie odzierać,
Deszcz będzie padał—w szyby tłukł bez końca
A ty tak wolno będziesz mi zamierać.

I będę modlić się i ręce łamać
Płaczem się dławić w noce długie, dżyste
A potem — tobie uśmiechać się, kłamać —
Całować dłonie twoje przezroczyste...

M. BOGUSŁAWSKA.

31)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Za chwilę Jacek wchodził do pokoju, salutując po wojskowemu, bardzo dumny, że go do familijnego posiedzenia dopuszczono.

Gdyby ktoś, co widział Jacka w dniu, w którym powrócił do Cichej po długiej tułaczce na obczyźnie, zobaczył go w tej chwili, znalazłby tylko jedną cechę wspólną między tym a tamtym człowiekiem, to jest pusty rękaw, znamienujące zaszczytne kalectwo, no i może wyraz oczu śmiałych, patrzących w same źrenice każdego, oczu dobrych, jasnych, polskich, oczu człowieka o czystem sumieniu. Pozatem wszystko w tym człowieku było dziś inne; stracił wygląd starczy, a przedstawiał się tem, czem był w rzeczywistości — człowiekiem w średnim wieku, zdrowym i czerstwym.

Stanisław podał mu rękę, serdecznym ruchem, a gdy ten, z służalczego przezwyczajenia, pochylił się do niej, cofnął szybko, poczem wziął Jacka w ramiona i uścisnął.

— No, Basieńka, opowiadaj, jak to było, nalegała Zula Oskierkówna.

Basia zasiadła na poręczy kanapy i zganiając z czoła niesforny promień włosów, który w oczy jej zaglądał, zawołała:

— Kiedy do cna zapomniałam o wszystkiem, gdy na Stacha wejrzałam. Opowiadajcie, wy Jacku, od samego początku.

— Niby co?

— No nasze przygody... jak to się nasza podróż odbyła.

— Wszystko w jak najlepszym porządku, wedle rozkazu.

— Co wy zawracacie głowę, Jacku!... krzyknęła Basia. Wszystko w porządku!... To i ten rozbity wasążek w porządku, i to cięcie coście przez głowę dostali w porządku! I ta moja kontuzja niby w porządku, choć wszedłszy tutaj zaraz oglądałam się, gdzie jaki mebel wyścielany, bo na twardym usie!...

Urwała i trzepnęła się ręką po ustach.

— Oj, co ja gadam!... Całkiem nieprzystojnie!

— Pewno! przywtórzyła zarumieniona Zula.

— Tu możesz jak chcesz gadać, zawołał Stach, boć to kawalerska izba.

Basia zerwała się z miejsca.

— Boże, do cna zapomniałam!...

— O czem?

— Że w kawalerskich izbach pannom nie przystoi przebywać, ani w dzień, ani w nocy.

— Moja Basieńko, tu przyjechałaś, jako poseł, jako adjutant ze sztafetą, a tych przyjmuje się w każdym kącie.

— Rację masz, panie bracie, z zadowoleniem przytaknęła Basia, zabierając znowu miejsce na poręczy kanapy.

— Poczekaj, Basieńka, trochę ci lepiej dogodzę.

Pochwycił z łóżka poduszkę i przerzucił ją przez poręcz, na której miała usiąść.

— Ależ, panie Stanisławie, co waszmość... zaprotestowała, zrywając się z miejsca panna Zula.

— Rację ma! krzyknęła Basia, wydzierając mu poduszkę z ręki i czyniąc z niej dogodne siodło. Żebyś widziała, jaki ja mam tam czarny siniak!

— Może medyka przywołać, a przynajmniej cyrulika? zapytał, śmiejąc się p. Piotr Giedrojć.

— E, fe!... Jak waćpan będziesz takie głupstwa mówił, zawołała Basia, to go wyprosimy z izby.

— Już siedzę cicho, jak mysz pod miotłą.

— I tylko Zula i Stach moich przygód się dowiedzą.

— Nie zważaj na imci pana porucznika, tylko opowiadaj swe przygody.

— A zacznij od onej kontuzji, bom srodze ciekaw, jaki to wróg od onej strony cię zaszedł, wołał Stanisław.

Całe młode towarzystwo, nie wyłączając Basi, wybuchnęło śmiechem; w przeciwieństwie tego Jacek, spochmurniał, zmarszczył się, przez chwilę żuł widocznie złość w sobie, ale nie zdzierżył i wybuchnął:

— Za pozwoleniem wielmożnego pana porucznika, tak to się nie godzi. Panienka wyruszyła z domu, nie żeby jej się jakieś przygody i awantury arabskie na zielonym moście widziały, ale, że chciała, niepomna nieprzezpieczeństw i niewygód tę trochę grosza, żołnierzowi polskiemu, bratu, nie przymierzając, samemu panu porucznikowi przywieźć i znalazła się i w nieprzespieczeństwie i zaznał trudów, jakich nie każda białogłowa znieśćby potrafiła i za to co? jaka podzięka? Że ją ośmieszają, krotochwile z niej stroją, jakby trafnisiową miała czapkę...! Chodź panienka, nie szanują cię tu, szkoda, żeś pieniędzy onych przez jakiego silnego a uczciwego hajduka nie przysłała, tylko onemi białemi rączynami sama wiozła! Że taką wdzięczność ludzką zdawna wiedziałam, ale że i prawy żołnierz i to napoleoński nielepszy, tegom się nie spodziewał. Chodź panienka!

Chwilę zapanowało milczenie ogólnego zdumienia; przerwała je Zula podniesiony i ostrym tonem:

— Jak śmie taki chudopachołek, sługus!...

— O, za pozwoleniem! zawołał Stanisław, Jacek, wierny przyjaciel mego ojca rodzonego i przybranego, przyjaciel całej naszej rodziny, dał mi tu ostrą, ale zupełnie zasłużoną naukę. Rzeczywiście, Basia nie na takie zasłużyła przyjęcie.

Skoczył ku niej, przypadł na kolano i ująwszy jej ręce, począł okrywać je pocałunkami. Ale w tej chwili poduszka, zarzucona na poręcz, obsunęła się i Basia z lekkim okrzykiem obsunęła się w jego objęcia; chwilę tak pozostali oszołomieni. Ze stanu tego wyrwał ich Pietrek, który porwawszy Zulę wpół, począł kręcić się z nią w jakimś szalonym oberku, wykrzykując na wszystkie tony: „Fikcja! fikcja!... Rany Boskie, sfiksuję przez oną fikcję!“

Otrzeźwiony Stach powstał, Basię, poddającą się bezwładnie, posadził na kanapie i zajął obok niej miejsce.

— Przestań szaleć, Pietrek, zawołał po chwili bardzo zdenerwowanym tonem.

— Już, już!... ssia!... halte pisk!...

Zakręcił się raz jeszcze, posadził Zulę na krzesełku, wprost kanapki i sam zajął miejsce obok, na stole.

— No a w takim ordynku waszmość pozwolisz słuchać przygód waćpanny? zapytał, zwracając się przez ramię do wyprostowanego i cokolwiek zmieszanego Jacka.

— Ja pokornie proszę o przebaczenie, panie poruczniku... mówię do mego porucznika, dodał z naciskiem, za harde słowa, ale same mi się one z głębi duszy wyrwały, gdy usłyszałem jak to się kpiny robi z mojej panienki, jakby cała jej załuga była, że dla miłego gościa kapłona w kuchni zarżnęła, a ona, życie nadstawiała...

— Leż Jacku!...

— Niech panienka nic nie gada!...

— Nadstawiałaś życia dla onych kilkudziesięciu dukatów, raczej dla onego kawalera, jakby było dla kogo!... A jużeś zapomniała jak nas tych trzech hultai westfalskich... wstyd żołnierzowi powiedzieć... że jeszcze przed zaczęciem wojny, przy pierwszych marszach już się z maruderami spotkał!... Co to mówić: marodery!... Łotry, zbóje, szubienicznik!... Tak nas troje — słabą niewiastę, mnie kalekę, mańkuta i chłopaka wyrostka napadli!... A uzbrojone naschwał!... Oj były i pistolety i szablisko w robocie... Dobrze, żem się od mego nieszczęścia godnie wprawił w strzelanie z lewej, ale i tak kto wie, czy nie leżelibyśmy teraz w Augustowskich borach pomordowanemi trupami, gdyby nie panienka, która zeskoczywszy z wasążka i przypadłszy do ziemi... myśleliśmy, że ze strachu... nie wyjęła krucicy, gdzieś z pod jupki i nie kropnęła zboi raz i drugi tak gładko, że za chwilę z trzech jeden już tylko gnał, krwawiąc, bom mu też nie pożałował.

— To aż tak było, szepnął Stanisław.

— Opowiadaj, Basieńko, opowiadaj! naglila panna Zula.

— Nie mogę, szepnęła cicho.

Siedziała na kanapie, z głową wspartą o jej wezgłowie, pozostawiając dłoń w ręku Stacha, cicha i rozmarzona.

— Nie mogę, powtórzyła.

— Niech ten wiarus opowiada! zawołał Piotr.

— Tak niech opowiada Jacek! zdecydował Stanisław, tylko weźcie sobie stołek, boście znużeni.

Jacek siadł i zaczął zrazu cichym głosem:

— Wyruszyliśmy o świcie w piękny pogodny dzionek...

. . . .

Dalszy ciąg nastąpi.

JERZY ZAWISZA.

POBUDKA.

Pobudka! Hej porwij się duszo Narodu
Ze snu, w którym ciało swą rzeźkość zatraca,
Mocarne ramiona swe spręż!
Pobudka! Głos trąbki niech trzaśnie jak raca!
Pobudka! Już słońce wystrzela ze wschodu!
Do Czynu! Do Pracy się wprzęż!

Narodzie! Idź śmiało na trudy, na znoje!
Hart w duszy, hart w ciele — a z pracy masz plony,
Nie spać nam — lecz tworzyć i żyć!
Na alarm me słowa niech zagrzmią jak dzwony!
Czas miecze ojcowie wyostrzyć na boje,
Iść w życiu — to znaczy: się bić!

Hej duszo! Do nieba się rwij na wyloty!
Hej serce! Miłością wybuchnij ogromną!
Hej mózgu! Rozumem się pal!
I tryśnij na światy myślą wiekopomną!
I ruń błyskawicą w pancerze ciemnoty!
Hej ramię! Ty w czynów bij stal!

Gromkimi wybuchy niech zabrzmi stal dzielna!
Czas światu ogłosić już hymn odrodzenia,
Czas światu odkrzyknąć: „to my!“
I czas się przebudzić z grobowego śnienia!
Niech w pracy się dusza uczyni weselna
Stal czynów pod młotem niech drży!

Grzegorz Ziółkowski.

Pomorze w świetle swych dziejów.

Dolny brzeg Wisły i brzeg morski po obu stronach jej ujścia już w zaraniu swych dziejów należał najniewątpliwiej do państwa polskiego.

Nie tylko za Bolesława Chrobrego, ale i później znacznie — za Bolesława Krzywoustego tworzyło Pomorze składową część Polski. Wkrótce po podziale kraju między synów tego ostatniego, przejść musiało Pomorze pod władzę książąt polskich z rodu Gryfitów, którzy już w XIV wieku poddać się musieli przemocy niemieckiej. Ale i ta nowa władza wkrótce słabnąć zaczęła, gdy pod Grunwaldem złamana została potęga krzymieszkańcy miast pruskich wraz ze szlachtą utworzyli „Związek jaszczurczy", który wyraźnie dążył do wyłamania się z pod władzy krzyżaków. Wreszcie po 13 letnich bojach na zasadzie traktatu toruńskiego (1466) Jagiellończyk stał się panem gdańskiego Pomorza, otrzymał deltę wiślaną i wybrzeże Bałtyku. Odtąd już ten szmat ziemi został przy Polsce i jej bezsprzeczną własnością, a ludność tutejsza pomorska dzięki temu została ocaloną od wynarodowienia.

Pod berłem polskiem ziemia ta rozkwitła w sposób dotychczas niebywały. Opieka potężnej Rzplitej Polskiej zabezpieczała kraj od ustawicznie powtarzających się poprzednio wojen, zamieszek i spustoszeń. Gdańsk wyrósł na wielkie i bogate miasto, a handel jego stał się znany w całej Europie.

Bandera gdańska, dwa krzyże białe, okryte koroną polską, w polu czerwonem powiewała na Bałtyku i aż hen na zachodnich i południowych morzach. Szybko rozwinął się handel gdański z Holandją, trafił aż do Portugalji, Hiszpanji i nawet Turcji. Wzmógł się szczególnie z Anglją i Francją. Szły przez Gdańsk do Polski wyroby przemysłu angielskiego, głównie sukna; szły tędy do Anglji zboże, mąka oraz drzewo polskie sosnowe i dębowe, wkrótce wyłącznie niemal używane przez flotę brytańską na budowę okrętów wojennych.

Z Francji dostarczał Gdańsk Polsce wina, oliwy, jedwabie — dostarczając jej wzamian za to zboże, drzewo i płótna polskie. Śród takich warunków obroty gdańskie pod panowaniem polsk. spotężniały raptownie. Jeden tylko Amsterdam mógł równać się podówczas z polskim Gdańskiem, jako ogniskiem wszechświatowego handlu zbożowego.

Wszystko to zmieniło się od daty pierwszego rozbioru Polski.

Całe prawie Prusy królewskie zagarnięte zostały wówczas przez wielkiego złodzieja Fryderyka II. Gdańsk został wprawdzie narazie portem polskim, ale zduszony komorami pruskiemi zaczął ubożeć i więdnąć. Po upływie dwudziestu lat reszta kraju przeszła pod panowanie Prus. Krótki okres zwycięstw napoleońskich nie na długo ustalił nowe stosunki. W roku 1815 utworzona została prowincja pruska, którą w r. 1878 podzielono na Prusy Wschodnie i Zachodnie. Te ostatnie nazywano doniedawna Prusami królewskiemi, choć granice ich niezupełnie odpowiadają granicom Prus dawniejszych.

Prusy Wschodnie jak i Zachodnie należą do pasa wyżyn północnych. Nagół wznoszą się nad poziom morza od 100 do 200 mtr. Najwyższe wzgórze jest Wieżyca (331 m.) pomiędzy Kościerzyną a Kartuzami (ziemia kaszubska).

Piaszczysty w stronach południowych, ma kraj gleby żyzne, gliniaste na swojem zboczu północnem.

Lasów jest już niezbyt dużo. Jedynie t. zw. puszcza tucholska, ciągnąca się od północy ku południowi na przestrzeni około 100 klm. tworzy obszar lesisty.

Pod względem stosunków narodowiściowych mają Prusy Zachodnie naogół charakter mieszany polsko-niemiecki. Żywioł niemiecki ma przewagę (po dziś dzień już może nie wszędzie dzięki jego wyemigrowaniu do Vaterlandu) a jest to rezultatem polityki germanizacyjnej, rozpoczętej już dawniej za czasów rządów krzyżackich, a prowadzonej przez rząd pruski zapamiętale, z wielkim nakładem pracy i kosztów, od daty pierwszego rozbioru.

Ale naród polski już w bardzo odległych czasach miał zawsze pełną świadomość rdzennej polskości tej dzielnicy, czego dowodem są pamiętne słowa posłów polskich, wypowiedziane już w r. 1466 podczas rokowań z krzyżakami:

„Przytaczamy i twierdzimy, że Pomorze, Ziemia Michałowska i Chełmińska od wieków wiecznych, samego ich początku założone zostały i naród polski pierwszy zaczął je zamieszkiwać i uprawiać, pierwszy zajął je, uprawił i zaludnił, osady i wsie uczynił grodami, a miastom i wsiom rzekom, grodom, obszarom i lasom nadał granice, postać, uroczyska, nazwiska, przezwisza i miana, po dziś dzień trwające według własności języka polskiego, ziemie zaś te po dziś dzień naród, plemię i język polski zaludnia i zamieszkuje".

Czyżby nie można tego samego i dziś powiedzieć? Niemcy są tu niezawodnie tylko żywiołem napływowym (który i zczasem odpłynie). Bo zaraz po zagarnięciu tej dzielnicy Fryc II zaczął wywłaszczać ziemian polskich, korzystając z każdej nadającej się sposobności; jednocześnie zaś sprowadzał urzędników i kolonistów niemieckich, których zadaniem było zniemczyć kraj w jak najkrótszym czasie. Osadzony został w ten sposób przez kolonistów brzeg Wisły poniżej Torunia, nadany został nadewszystko pokost niemiecki miastom i miasteczkom, dawniej posiadającym typ mieszany polsko-niemiecki.

Lecz oto szły zdarzenia za zdarzeniami. Morderczy apostoł Pomorza — powalony, zdradliwy krzyżak zmarniał, groźny cesarz upadł, a bezbronna Polska, kopana butem Prusaka, dawnego swego sługi i lennika, staje w glorji odkupienia i zmartwychwstania.

I oto dał nam Pan Bóg miłosierny i sprawiedliwy oglądać, jak się rozpada w proch i pył „krzyżacka zawierucha", a ten wyrok Boży, to litościwa odpowiedź na nasze przysięgi z Roty:

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy,
Nie damy, by nas niemczył wróg
Tak nam dopomóż Bóg".

Jeżeli gdzie na ziemiach polskich, to właśnie tu nad szarą falą bałtycką winien potężnie grzmieć nasz śpiew Roty, tak potężnie, by w zgodny akord zlał się z rykiem morskiej fali, z szumem pomorskich lasów i z pieśnią kaszubskiego ludu.

Potężny nasz śpiew, odbity od brzegów bursztynowego morza i gdańskich wież, rozejdzie

się po ziemi polskiej i po świecie, stwierdzając, że ten brzeg — to nasz brzeg, to wiślane ujście — to nasza ziemia, ten lud — to polski lud, więc nie opuścimy tego na wieki.

Tak nam dopomóż Bóg!

Dr. Horzelska.

Poszukiwanie sposobów zwalczania płonicy.

Płonica znaną była lekarzom od najdawniejszych czasów; nie znano jednak czynnika, który ją wywołuje. Oddawna było wiadomem, że jest to choroba zaraźliwa; że zarażenie przenosi się nie tylko od człowieka do człowieka, lecz i przez przedmioty będące z chorym w zetknięciu i przez trzecie osoby. I to wiedziano, że zaraźliwość takich przedmiotów może się utrzymywać bardzo długo — całe miesiące — nawet lata.

Gdy postępy bakterjologji wyjaśniły przyczyny i sposób powstawania przeważnej liczby chorób zakaźnych, a nawet i nie zakaźnych, dzięki odkryciu swoistych drobnoustrojów, które zatruwając organizm swemi jadami, wywoływały w nim swoiste zmiany chorobowe — stało się zupełnie jasnem, że i dla płonicy istnieje osobny drobnoustrój, jej właściwy. Niestety pomimo najstaranniejszych długoletnich bardzo skomplikowanych badań ostatecznie jeszcze nie został on wykryty.

Wielką sensację w świecie naukowo-lekarskim wywołały w r. 1924 dwa komunikaty, które prawie równocześnie nadeszły, z dwu niemal przeciwległych punktów świata, z Ameryki Pónocnej i Włoch.

Oba donosiły o odkryciu swoistego zarazka płonicy, który odpowiadał wszystkim wymaganiom teoretycznym i w całym szeregu doświadczeń sprawdził oczekiwania.

Komunikaty pochodziły: jeden — z laboratorjum w Chicago od uczonej pary małżonków Dick, drugi z Włoch od dwu uczonych tamtejszych di Cristina i Casonia.

Niestety drobnoustroje były różne. Zarazek płonicy wyhodowany przez Dicków była to bakterja z rodzaju paciorkowców tzw. krwiobójczych (hemolitycznych). Zarazek di Cristina był to twór tak maluśki, że zaledwie mógł być dostrzeżony przez mikroskop i łatwo przechodził przez filtry, które bakteryj nie przepuszczają.

Oczywiście tego rodzaju rozwiązanie zagadnienia nie jest rozwiązaniem ostatecznem. Sprawa jest bardzo zawiła i dalsze badania są w toku. Zupełnie nie jest wykluczonem, że te sprzeczne wyniki badań dadzą się wkońcu pogodzić. A kwestja odkrycia swoistego zarazka nie jest tylko czysto teoretycznem zagadnieniem, przeciwnie ma ono nader doniosłe praktyczne znaczenie, wiąże się z niem bowiem ściśle tak doniosła sprawa jak racjonalne leczenie płonicy i jej zapobieganie.

Dotychczas leczono i jeszcze leczy się płonicę tylko objawowo tj. leczy się objawy choroby, ale nie usuwa się jej przyczyny.

Znakomite wyniki uzyskane przy leczeniu surowicami błonicy (dyfterji) i innych chorób ustawicznie skierowują myśl lekarską w tym kierunku, aby i dla płonicy wynaleźć równie skuteczną surowicę. Nadzwyczajne zaś rezultaty, które osiągnięto w walce z ospą, tą ciężką plagą ludzkości ubiegłych stuleci, dzięki zastosowaniu szczepień ochronnych, wywołują dążenie, aby i płonicę tą samą metodą opanować, dążenie tem bardziej uzasadnione, że szczepienia przeciwko innym chorobom na szeroką skalę stosowane podczas wielkiej wojny dały też bardzo zachęcające wyniki.

Ale do wyrobu dobrych surowic i szczepionek niezbędną jest rzeczą wyhodowanie ściśle swoistego zarazka choroby.

Praktyka zmusza jednak do prób, zanim teorja wypowie swe ostatnie słowo. Szczepionkę przeciwpłoniczą zaczęto wyrabiać i stosować w Rosji jeszcze przed 1924 r. Jest to szczepionka Gabryszewskiego. Zastosowana na dużej ilości osób podczas jednej z większych epidemij w następstwie dała tak zachęcające wyniki, że gdy w r. z. w Warszawie i w innych punktach naszego kraju wybuchła płonica, Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia zorganizowała szczepienia ochronne tą właśnie szczepionką. Następnie i Dickowie z wyhodowanego przez siebie zarazka zaczęli wyrabiać szczepionkę i Państwowy Zakład Higjeny zastosował ich sposób do wyrobu szczepionek i ich metod szczepienia. Wtedy zaczęto i u nas stosować szczepionkę Dicków.

Zbyt krótki przeciąg czasu upłynął od chwili zastosowania na większą skalę szczepień ochronnych przeciwpłoniczych, aby można było o nich wydać jakiś sąd miarodajny. Statystyki muszą być przyjmowane bardzo oględnie, zwłaszcza gdy operują niezbyt wielkiemi cyframi i w małych okresach czasu.

Wielką byłoby nieroztropnością zaniedbać dla tego, że się dzieci poddało szczepieniu, innych środków ostrożności, które są wskazane wiekowem niemal doświadczeniem. Mam na myśli w pierwszym rzędzie jak najściślejsze odosobnienie zdrowych od chorych, a także usunięcie wszystkiego co było z chorym w zetknięciu i poddanie ścisłej dezynfekcji.

Odosobnienie chorego powinno trwać co najmniej sześć tygodni. Osoby z otoczenia chorego też powinny być odosobnione, przynajmniej nie powinny bezpośrednio stykać się z dziećmi, tak wrażliwemi na zakażenie płonicą. Rodzeństwo więc dziecka, które zachorowało na płonicę, a leczy się w domu, nie powinno przez 6 tygodni uczęszczać do szkoły. Z tego względu i innych najracjonalniej jest leczenie płonicy przeprowadzać w dobrze urządzonym szpitalu dziecięcym.

Jeżeli zaś rodzice życzą sobie dziecko szczepić ochronnie przeciw płonicy, to muszą doskonale zapamiętać sobie, że nie wszystkie dzieci mogą być szczepione bez szkody dla zdrowia, są bowiem kategorje dzieci z cierpieniami, niekiedy utajonemi, dla których szczepienie jest bodźcem do ujawnienia się, względnie pogorszenia istniejącej choroby. Toteż przed szczepieniem dzieci obowiązkowo powinny być dokładnie przez lekarza zbadane.

Wiadomości praktyczne.

Popstrzone przez muchy przedmioty można odczyścić sokiem z cebuli utartej na tarce i wyciśniętej przez muślin.

Szczotki do czesania należy myć często: namydliwszy włosie, wstawić do ciepłej wody tak, aby tylko sama szczecina była zanurzona; po krótkim czasie brud puści.

Grzebienie do czesania należy czyścić włosieniem w oprawie lub włożyć na chwilę do benzyny; brud łatwo się rozpuści.



MÓJ DOMEK RODZINNY

A. Bitoński, harcerz VI. tor.

Kilka słów o harcerstwie amerykańskiem.

Różne podają wiadomości co do założenia harcerstwa amerykańskiego. Najbardziej rozpowszechnioną jest następująca, którą w kilku słowach opowiem:

Od niedawna założony „Klub Sportowy Młodzieży Amerykańskiej", szybko i dobrze rozwijał się. Prezes tego klubu niejaki Willam Werton, pewnego dnia otrzymał list z Europy z zapytaniem, czyby nie dało się gdzieś w Ameryce zawiązać drużyny harcerskiej. Z tym listem Willam wszedł do sali zebrań, gdzie zgromadzili się wszyscy członkowie. Odczytał im list i spytał, co oni o tem myślą. Ci po krótkiej naradzie jednogłośnie oświadczyli, że chcą się zapisać na członków harcerstwa. Specjalnie wysłany delegat z Anglji odebrał od nich przyrzeczenie a Willama Wertona zamianował drużynowym. Wkrótce odwiedził ich nawet naczelnik harcerstwa „Dziadek Baden-Powell. Tak powstała pierwsza drużyna amerykańska. Założenie to miało miejsce w roku 1903.

Conrad Slav.

Tragedja Tadzika.

(Dalszy ciąg).

II.

I tak wyczekiwał niedzieli każdej z utęsknieniem, bo wtedy szedł z mamusią do teatru. Cały tydzień cieszył się na owe chwile, które spędzi w wytęsknionej świątyni sztuki. Ale tej niedzieli mamusia nie może pójść do teatru, bo wyjeżdża w ważnej sprawie do stolicy. Późno wieczorem wraca. Tadzik ma zostać sam całą niedzielę w domu z dziaduniem. A on tak się cieszył na tę niedzielę, specjalnie na tę, bo grano właśnie Hamleta. A on chciałby to widzieć, koledzy mu opowiadali, że Hamlet zrobił na nich nadzwyczajne wrażenie i bardzo im się podobał. On chciałby być na tej sztuce, za wszelką cenę, bo niewiadomo, czy się nadarzy okazja pójścia na tę sztukę. Ale cóż! Mamusia nie chce mu pozwolić pójść samemu do teatru. Tadzik był zrozpaczony, ale ostatecznie musiał się pogodzić z losem, nie było innej rady. Pocieszała go mamusia z dziadkiem; pójdą na przyszły raz, kiedy już inaczej nie można. Przyszła niedziela. Kazik zdeterminowany postanowił zająć się książką i tak spędzić czas poobiedni. Matka rano wyjechała, ale on spokoju znaleźć sobie nie mógł. Dziadek drzemał sobie w kąciku. A jemu przechodziło przez głowę tysiące projektów, jakby się wymknąć mimo wszystko do teatru. Odpędzał tę myśl grzeczną; nie chciał być nieposłusznym mamusi i zawieść jej zaufania. Starał się uważniej czytać, ale wciąż mu wracała myśl: Skąd wziąć pieniędzy, żeby pójść do teatru? Wiedział, że matka chowa pieniądze w szafce. Półświadomie otworzył ją i ujrzał na wierzchu bank not pięcio-złotowy. Już może iść do teatru! ale... Bił się z myślami, wziąć pieniądze, nazywa się poprostu je ukraść. „Ale pięć złotych, to znów nie tak wiele" myślał, „mamusia nawet nie zauważy straty". Ale iść sam do teatru, wrócić późno, mamusia może wcześniej wrócić i wszystko się wyda... Spojrzał machinalnie na zegar. Czas iść... Nie wiedział prawie co robi. Dziadek spał w krześle. Tadzik wziął banknot, chwycił czapkę i wyszedł z mieszkania.

III.

W teatrze, gdy siedział już na swem krześle, zrozumiał dopiero wszystko, co zrobił. Nagły strach i niepokój ścisnął go za serce. Zrozumiał, że skradł kochanej swej matce, tak dobrej zawsze dla niego ciężko zapracowany grosz. On to tak skrzywdził biedną matkę swoją dlatego tylko, żeby dogodzić własnej zachciance. Co ona sobie o nim pomyśli! On chyba umrze ze wstydu. A gdy wróci z teatru do domu, to może go już matka czekać będzie z wyrzutami... Nie! chwilę tę chciał odwlec jak najdalej.

Kurtyna się podniosła, akt pierwszy się rozpoczął. Ale dziś nie zachwycał się grą artystów; blade wydawały mu się cierpienia, niepokoje, obawy bohatera Hamleta, w porównaniu z katuszami, które on przechodził. Nerwowo kręcił się na krześle, aż pani obok siedząca zwróciła mu uwagę ku wielkiemu dla niego wstydowi. Bezustannie myślał o tem, że mama rychlej od niego do domu wróci, że zauważy brak pieniędzy, że nie będzie mógł jej prosto w oczy spojrzeć w poczuciu własnej winy. Dręczyły go złe myśli i wyrzuty sumienia, że nadużył zaufania, w nim pokładanego, że będzie zmuszony kłamać!...

A Hamlet, ta wzniosła sztuka, która się tak kolegom podobała, którą on tak ujrzeć pragnął, której tak wyczekiwał, teraz wydała mu się nudną, długą; każda odsłona, każdy akt trwał wieki, grający przeciągali rozmowy swoje w nieskończoność, cała sztuka męczyła go. Czuł zawrót głowy, był cały zgorączkowany, głowa go bolała, żył tylko jedną myślą: wyjść! Nareszcie nadszedł upragniony koniec. Chłodny wieczór orzeźwił go trochę, ale niemniej niespokojny szybko szedł przez ulice.

(Dokończenie nastąpi).

Rogalik.

— Chce spać Stefcio? — wypij mleczko
— Patrz: noc z tamtej strony
Okien wiesza hen, na niebie
Rogalik złocony!

Niania łóżko miękkie ściele,
Namawia i prosi,
Biały chleb smaruje masłem,
Ciasteczka przynosi.

Stefcio główkę wsparł piąstkami
I na księżyc w górze
Oczki wznosi i otwiera
Coraz bardziej duże.

Pić i jeść nie zaczął wcale.
Niania już się gniewa:
— Oczy same ci się kleją,
I buzia już ziewa.

Jedz-że, pij!... A Stefcio sennie:
— Bo ja nie chcę chleba.
Noc zje chleb mój — ja chcę tego —
Rogalika z nieba!

Gdybyś wiedziała.

Gdybyś wiedziała, moja dziewczyno,
czem dla mnie radosny
oczu Twych blask,
jak pod nim smutki z duszy mej giną
i rankiem wiosny
zda mi się nawet zimowy brzask...

Gdybyś wiedziała, jak w noc jesienną
wichrom do wtóru
dusza ma łka
na myśl, że Twoją twarzyczkę promienną
zdobi nie uśmiech,
lecz gniewu skra...

Gdybyś wiedziała... Gdybyś wniknęła
w bezdenną rozpaczy mej toń
i w bezmiar mego cierpienia —
wówczasbyś chętnie ku mnie wyciągnęła
swą dobrą, białą, jak lilja, dłoń —
Dłoń przebaczenia!

W Toruniu, 13 września 1926 r.

—er.

Halina Waligórska.

Szarańcza. *

Szarańcza spadła na las —
Na las sosnowy, ubogi —
Bez ruchu stoją drzewa
Zamarłe, pełne trwogi.
Szarańcza spadła na las...
W szklanem dzwonieniu skrzydełek
Niesie zagładę miljardom
Żywych, zielonych igiełek.
Szarańcza spadła na las —
I jak wiorstowe słupy
Do śmierci znaczą drogę
Odarte, nagie trupy —
Szarańcza spadła na las
W szklanem dzwonieniu skrzydełek
Las zmarłych liczy i płacze
Łzami lecących igiełek.

Karwia, 28. 7. 26 r.

* Tego roku szarańcze zniszczyły znaczną przestrzeń lasu nad Polskiem Morzem.

Literackie Koło Najmłodszych.

Jeśli Czytelnicy nasi z radością dowiedzieli się o utworzeniu Koła Najmłodszych, to było wśród nich dużo takich, których radość wypływała z przekonania, że pod tem godłem będą mogli umieszczać wszystkie płody swego umysłu. I rzeczywiście w kilku numerach umieszczałam każdy utwór przysłany pod adresem Koła Najmłodszych. Utwory nawet bardzo słabiutkie doczekały się łaski druku. Była wielka radość wśród najmłodszych w literaturze. Ale kto występuje publicznie, musi zdecydować się na to, że spotka się też... z krytyką! I oto pojawiła się pierwsza, którą pomieścić muszę, nie dlatego, że pochodzi od jednego z członków Koła, ale że jest bardzo uzasadnioną i prostuje błąd, wynikający ze zbytniej pobłażliwości „mamy" z Domu Rodzinnego, zbyt pohopnej do dogadzania słabostkom swych dzieci.

. . . .

List Jerzego Nałęcza.

Proszę wygderać mnie, że wtrącam się w nie swoje rzeczy, wyłajać porządnie a nawet obić swoją zacną rączką — wszystko przyjmę w pokorze, ale proszę pozwolić mi, choć raz jeden wypowiedzieć parę słów prawdy o niektórych talentach, zasilających „Dom Rodzinny". Interesuję się zawsze rozwojem pisma i zauważyłem, że ostatnio namnożyło się „poetów" i „poetek", bez znajomości i przestrzegania podstawowych zasad i prawideł wierszowania i rymowania, co doprowadza mnie do nerwowego „tiku"!

Miłość prawdziwej poezji mam od młodych lat w duszy, oraz pewną znajomość dzięki wskazówkom paru wybitnych poetów, którzy nie odmówili mi rad swoich. Przestudjowałem też cały nasz dorobek literacki z działu poezji, baczną uwagę zwracając na formę i język, porównywując stopniowy ich rozwój i bogactwo. A im więcej wczytywałem się w te perły i perełki, tem więcej traciłem wiarę we własne siły i zdolności. I dziś poezja porywa mnie jak przed laty i o ile z przyjemnością witam w „Domu Rodzinnym" każdy udany i ładny wierszyk — o tyle przy czytaniu niektórych, wprost czuję się chorym. I rymy są „częstochowskie" i forma foxtrotowa a już największym grzechem jest absolutny brak poczucia rytmu. Weźmy dla przykładu parę ostatnich wierszy, choćby „Kocham Cię, Pomorze" (Nr. 33, 20. 8.) zgłoskowanie jest następujące: pierwsza strofka 3-wierszowa — 11. 12. 6., następne 4-ro wierszawe: 10, 10. 10, 5, 6 12. 9. 4, 6 12. 8. 7, 6 9. 9, 6. 6. 11, 9, 8, 6 10. 8. 6. 6! Tymczasem prawidłowy rytm danego wiersza powinien być: 11. 11. 5. 6., lub 11. 11. 11. 6. a jeżeli każdy trzeci wiersz krótki rymuje się z następnymi, to powinny się również rymować i czwarte, lecz nie w ten sposób jak „dłoń" i „grosz". — Drugi wiersz „Refleksje z kałamarza" — pierwsze 6 wierszy mają po 14 sylab, reszta 16, 15 i 14 zgłoskowe urzdzają taniec bez taktu — i znów te rymy „odtwarza" „przestworza". Tym wybitniej, przy wyżej wspomnianych odznaczają się wiersze: pp. Radziejewskiej, Waligórskiej, Machalskiego, Zawiszy i Huberta.

Nie bardzo gniewa się kochana nasza redaktorka, za to wtrącanie swoich „trzech groszy"? Jedno mogę tylko rzec na swoje usprawiedliwienia, że popycha mnie do tego najbardziej samo redaktorka, jako autorka. Nie mogę spokojnie patrzeć, by obok nazwiska, zasłużonego na polu literackiem i szeroko znanego, figurowały również takie miernoty. Zresztą, może się mylę, ale myślę, że jeżeli zamiast drukowania, będzie się stale zwracało uwagę na popełniane błędy, dopóki wiersz nie będzie bez zarzutu, to wpłynie to tylko dodatnio na rozwój talentu, bo zmusi do samokrytyki i większej pracy nad sobą.

Proszę mi wybaczyć mój list, ale ponieważ koledzy pomówili mnie o „monopol" w „Domu Rodz." nie chcę im stawać na drodze do sławy, tem bardziej, że cenniejszym nad pierwsze miejsce wśród paradzistów — jest dla mnie szary kącik w sercu redaktorki.

Pełen szacunku i szczerze oddany

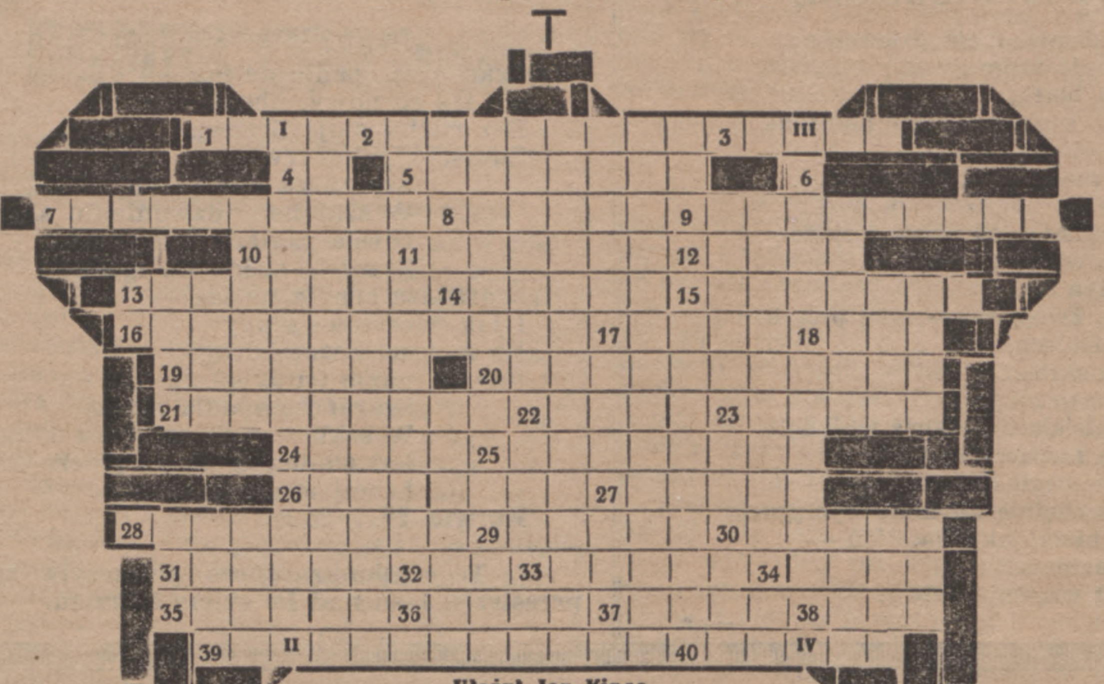
Nałęcz.

Gwiazdozbiór rozrzucony ponad naszemi głowami jest tak olbrzymi, że niepodobna go ani zliczyć, ani zbadać. I pomimo tej niezliczonej rzeszy światełek — w nocy jest ciemno.

Ale napewno — gdyby te drobne iskierki niebieskie zlały się w jedną masę — utworzyłyby słońce, którego promienie rozproszyłyby cień nocy.

Toja.

Łamigłówka historyczna.



Ułożył Jan Kince.

Łamigłówka niniejsza wymaga cierpliwości i zamiłowania historji. Zresztą wszystkie nazwiska i miejscowości znajdą się w popularnem dziele Dr. Kukiela „Dzieje oręża polsk."

Poziome: 1. Rzeka przez którą przeprawiał się 4 i 7 p. w. polskich w Hiszpanji 25/XII 1808 r. 2. Potężna forteca w Hiszpanji 3. Miasteczko zdobyte przez Napoleona. 4 dwie samogłoski 6 samogłoska 5. Pułkownik - poeta zabity pod Raszynem 7 Porucznik-adjutant Dąbrowskiego poległy pod Gdańskiem. 8 Miejscowość pod Warszawą sławna z walk ks. Poniatowskiego. 9 eGnerał zdobywca Pragi dowódca 3-ej kolumny w r. 1809. 10 Miejsce zwycięstwa Napoleona nad Prusakami 14/X 1806 r. 11 Dowódca lansjerów, który przeprawił się w pław przez rzekę Tag. 12 Dowódca 3 p. nadwiślańskiego, poległy przy pierwszym szturmie do zamku św. Inkwizycji. 13 Pułkownik niemiecki, który zadał klęskę wojsku polskiemu w Tczewie. 14 Miejsce boju awangard 12/VII w którym brała udział piechota 7 p. warow. i lansjerów. 15 Nazwa klasztoru warownego w Hiszpanji zdobytego przez 1-y p. pod Chłopickim. 16 Nazwisko i imię twórcy mazurka. 17 Minister spraw wewnętrznych dla prowincji polskich zdobytych na Prusakach. 18 Miejsce zamordowania i złożenia zwłok Sułkowskiego. 19 Głośny jenerał jazdy francuskiej, która szła w awangardzie do Polski. 20 Nazwa wąwozu w Hiszpanji w którym został napadnięty Konopka. 21 Porucznik, który przedarł się przez obóz angielski we Włoszech 15/X 1810 i zdobył główną baterję. 22 Major, który poniósł śmierć bohaterską przy pierwszem natarciu pod Samo-Sierrą. 23 Przedmieście pod Saragossą zdobyte 19/II 1809 r. 24 Ważna miejsc. pod Warszawą odebrana Austrjakom przez pułk Neymana 13/V 1809. 25 Główny dowódca hiszpański. 26 Brama, przez którą wychodziło wojsko hiszpańskie po zdobyciu Saragossy 21/II. 1809. 27 Dowódca ułanów nadwiślańskich wsławiony pod Hohenlindenn. 28 Kapitan polski dowódca pierwszego bataljonu, który wylądował w Cap Francais na S. Domingo. 29 Marszałek, druh cesarza poległy pod Wagrem. 30 Dowódca drugiej legji nadwiślańskiej. 31 Szef pułku szwoleżerów gwardji sformowany 6/IV 1807. 32 Marszałek, który w obliczu wroga przebył Wisłę pod Toruniem. 33 Marszałek bohater z pod Pułtuska i naczelny dowódca wojsk pod Saragossą. 34 Jeden z dowódców pułku z Legji Nadwiślańskiej. 35 Dowódca szwadronu huzarów rosyjskich, którego w obliczu wojska porwał Sokolnicki pod Gdańskiem. 36 Sędziwy generał wiodący szasserów franc. i lansjerów polskich przy przeprawie przez rzekę Tag. 37 Ostatni agent Rzeczypospolitej u Porty. 38 Dowódca armji austrjackiej w r. 1799. 39 Bohater z pod Somo-Sierry, który padł przy zdobyciu drugiej baterji. 40 Kwatera Dąbrowskiego we Włoszech w stanie Emilji. Pionowe: I—II Dowódca legji tz. Legji Nadwiślańskiej. III—IV Bohater z pod Somo-Sierry zdobywca trzeciej baterji. I—IV Bohater, który poprowadził szwadron pod Somo-Sierrę i padł przy zdobyciu pierwszej baterji.

Nagrody „Domu Rodzinnego".

Za rozwiązania w nr. 29, 30 i 31.

P. B. Kisielewska „Amerykanin" K. Wojcickiego.

P. J. Zabrocki „Figle Kaspra Sowizdrzała".

P. Marchlikówna „Tajemnica masońskiego zegara" A. Szpyrkówny.

P. Władysław Mówka „Uśmiech szatana" St. Kiedrzyńskiego.

P. Artur Wister „Załoga" J. Kessela.

Bogdan Jankowski „Krzyż w Probołowicach" A. Domańskiej.

Za pięknie ułożoną krzyżówkę.

P. Klemens Borkowski z Kościerzyny „W półwiekową rocznicę" B. Medyńskiego.

Rozwiązanie zadań:

Odpowiedzi na pytania E. Milewskiego w nr. 32.

1. W każdem słowie mieści się pięć liter (słowo).

2. Tysiąc bez zer można napisać albo literą M (z rzymskiego) albo 999⁹/₉.

3. Największą czapkę nosi w wojsku ten, kto ma największą głowę.

4. Jaskółka ma w sobie kółka.

5. W lipcu pada deszcz lipcowy.

6. Noc jest czarniejsza od kruka, bo w nocy kruka nie widać.

7. Wszystkie kamienie w Wiśle są mokre.

Z pytań powyższych 4 i 6 okazały się trudnemi. Na czwarte wiele osób odpowiedziało, że ptakiem tym jest kukułka w zegarze. Na nr. 6 odpowiadano: smoła i atrament, a nawet..... sumienie grzesznika.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartki od 9—11.